

OTTON HEDEMANN

GRAFF MANUZZI

WILNO — 1935

GRAFF MANUZZI

OTTON HEDEMANN

GRAFF MANUZZI

WILNO — 1935

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
WILNO, DOMINIKAŃSKA 4



7706

Spółka drukarska „KRAJ“, dawn. „LUX“, Wilno, Portowa 7.

OD AUTORA.

Związane z epoką rozbiorów Rzeczypospolitej nazwisko hrabiego Mikołaja Manuzziego nie jest obce naszej literaturze historycznej: potrąca o nie mimochodem każda niemal praca historyczna, dotycząca t. zw. doby Stanisławowskiej.

Dokładniejszą już jego sylwetkę kreśli świetny, a zapomniany dziś badacz, Michał Rolle, w rozprawie p. t. „Starościna Opeska”. Również i w wydanej przezemnie przed pięciu laty „Historji powiatu brastawskiego” udzieliłem mu nieco miejsca, jako ściśle związanemu z dziejami powiatu.

Pracując w dalszym ciągu nad przeszłością polskiego naddźwinia, znalazłem jednak sporo nowych, nieznanych dotąd materiałów, zwłaszcza z ostatnich lat jego życia, wkraczających już w wiek XIX. Całokształt tych danych uczynił z mglistej dotąd sylwetki Manuzziego postać o względnie wyraźnych rysach i barwach.

Muszę się wylegitymować, dlaczego się nim zająłem. Nie była to gwiazda pierwszej wielkości, raczej gwiazdka, i to ciemna,—bohater niezliczonej ilości kryminałów i procesów. Jedynie by nie gonić za tanim efektem fascynującej tytułowej karty, — nie dałem mu miana Upiora Brastawskiego, czy też Djabła—Stadnickiego z północnych kresów.

Lecz sama tylko ilość procesów sądowych nie byłaby jeszcze dostatecznym powodem dla zajęcia nim uwagi czytelnika, stanowiłaby raczej wdzięczny temat dla romansu awanturniczko-kryminalnego, i nic ponadto.

D-151/22/84053

O znaczeniu bowiem społecznem jednostki nie decyduje jeszcze sama tylko ilość wyładowań złej lub dobrej woli, lecz połączona z nią siła promieniującego na otoczenie intelektu. Im bardziej różnostronnie wybitny intelekt wyładowuje swą energję życiową, tem szersze kręgi społeczeństwa wciąga w orbitę swych działań, zmuszając do zróżniczkowanych reakcyj. I wówczas zderzenie się wybuchowej energii takiej jednostki z reakcjami otoczenia wytwarza tło i podłoże epoki.

Manuzzi jest wybitnym przykładem intelektu o napięciu rzadkiej i niezłomnej energii i woli do czynu, które się beznadziejnie tłukły i wyładowywały w ciasnem kole własnych błędów, jak też niemniej otoczenia — tła epoki. Koleje jego życia nierozzerwalnie związane były z tragedją upadku Rzpltej, — w innych warunkach byłyby nie do pomyslenia. Dlatego też przez pryzmat postaci Manuzziego odświeżymy i przypomnimy sobie kilkanaście lat naszych dziejów na przełomie XVIII—XIX stulecia.

* * *

Ponieważ rozprawę niniejszą w znacznej mierze oprę na pracy Rollego oraz mojej „Historji pow. brastaw”, nie będę więc ciąglem powoływaniem się na nie obciążał tekstu, skierowując czytelnika do „Starościny Opeskiej” („Tygodnik Ilustrowany” r. 1885, NN 146—152) tudzież „Historji...” (indeks osobowy pod „Manuzzi”). W odsyłacze zaopatrzę tylko źródła w powyższych pracach nie wyzyskane.

Wł. Łoziński

„Co za świat, co za świat !..
Świat, w którym cnotliwym być trudno,
Spokojnym niepodobna...”

(Wł. Łoziński: „Prawem i Lewem”).

W tomie VIII „Volumina Legum” na stronie 681 wśród rozmaitych uchwał Sejmu Warszawskiego z r. 1776 znajdujemy taką:

„Dobrze nam zasłużonemu Mikołajowi graffowi Manuzzi in recompensam zasług nadajemy indygenat oraz prawem dożywotniem starostwa Opeskie i Damaskie”.

Podpisano: Stanisław August, Król.

Oba te starostwa położone były na skrajnej północy Wileńszczyzny, w powiecie brasławskim.

Dziwnie i egzotycznie nieco brzmi nad Dźwiną to włoskie nazwisko, przenosząc nas myślą raczej ku lazurowym brzegom Adrjatyku i morza Śródziemnego, drugie też zapytanie rodząc: jakież zasługi dla Rzeczypospolitej położył ów hrabia, że spowodował na wniosek królewski tak wyróżniającą uchwałę sejmową?

By odrzec na to pytanie, cofniemy się o parę lat wstecz, przenosząc się do Warszawy i najbliższego otoczenia ostatniego króla naszego.

Pałac Łazienkowski dziwnem był zbiegowiskiem ludzi: obok układnych przedstawicieli potencji zagranicznych, snujących misterne sieci intryg dyplomatycznych, — brutalna i groźna postać ambasadora Imperatorowej Wszechrosji; obok największych fortun, na latyfundjach ziemskich urosłych i opartych, — przedstawiciele finansjery międzynarodowej i podrastającej rodzimej; obok najwybitniejszych promotorów myśli filozoficznej z nad Sekwany oraz światłych jednostek z nad Wisły, — domorośli filozofowie wolności sarmackiej i obskurantyzmu zarazem; obok obywateli,

weneckiej". W ostrych wyrazach piętnuje Casanova akcję szpiegowską Manuzziego, która przyczyniła się do jego uwięzienia przez inkwizycję, i dodaje, że „z powierzchowności Manuzzi czynił wrażenie uczciwego człowieka, co zdaje się być konieczną kwalifikacją dla jednostki tego typu i procederu”. Mniejsza zresztą o ojca, lecz znał też Casanova i syna, pisząc o nim, że „podobno w Polsce zrobił karierę przez ożenek z jakąś panią Opolską(!), którą jednak później zamordował. Tak przynajmniej twierdzą niektórzy, lecz ja z braku dowodów wolę w to nie wierzyć, — choć z oczu źle mu patrzyło” *). Zresztą Casanova opuścił Polskę koło r. 1767, a więc na 11 lat przed śmiercią starościny, to też zniekształconą o tem wiadomość podał z trzecich rąk, jeśli tylko nie z własnej, niechętniej dla Manuzzich, fantazji.

W każdym razie kamieniarz musiał dać już synowi jakieś solidniejsze wykształcenie czy otarcie ze światem, bo, jak podaje Rolle z nieznanego nam źródła, piastował nasz bohater w młodości z ramienia republiki weneckiej urząd sekretarza przy poselstwie w Madrycie, potem w Paryżu. Następnie przeniósł się, już jako „Compte Manuzzi”, nad Nową, gdzie bez skutku kołatał do podwoi cesarzowej Elżbiety i z nielepszym też skutkiem do Katarzyny, — wówczas żony następcy tronu. Tam przypadkiem spotkał Poniatowskiego, który był skromnym tylko amantem przyszłej Semiramidy Północy. Dalej znajdujemy go już nad Wisłą, gdzie jeden z pierwszych winał Stanisławowi korony, poznał całe towarzystwo stolicy, znosił ploteczki, umiał być użytecznym Najjaśniejszemu Panu, umiał czekać cierpliwie, to znikając na całe lata, to znowu wracając, a zawsze mile widziany. Utrzymywano, że podejmował się subtelnych a niebezpiecznych misyj i listy woził z ambasady rosyjskiej na daleką północ, aż wkońcu zdobył względny potężny Potiomkina. Za czasów konfederacji barskiej

*) G. Casanova: „Wieżenia i tortury inkwizycji weneckiej”. Poznań 1930 str. 7 i 17.

był Manuzzi człowiekiem nie pierwszej już młodości, pełnym ogłady, wyszukanych gustów, elegancji, lecz o pustej kieszeni.

Przed chwilą widzieliśmy, w jaki sposób ten swój ostatni brak uzupełnił i osiadł na starostwie opeskiem.

Odtąd możemy już śledzić Manuzziego na brasławskim terenie z akt archiwalnych, obejmujących cały jego tu pobyt, t. j. od roku 1776 aż po rok śmierci, która nastąpiła po 33 latach, w roku 1809.

Długi ten okres pociągnął za sobą dla całego jego otoczenia nieskończony szereg utrapień i klęsk w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

Wiecznie czynny, niesłuchanie przebiegły, świetny gospodarz, wciąż dążący do powiększenia fortuny, — znaczy swój pobyt w brasławszczyźnie okresami względnego spokoju, kiedy archiwalja milczą prawie o nim, jakby odpoczywają, by po paru latach znowu się ugiąć pod nawałem spowodowanych przez niego i przeciwko niemu spraw wszelkiego rodzaju.

Takich etapów ciszy wyraźnie zaznacza się trzy: pierwsze pięć lat jego pobytu (1776 — 1781), gdy porastał w pierze, drugie trzy (1795 — 1798), gdy ratując życie podczas powstania kościuszkowskiego, porzucił brasławszczyznę i ostatnie znowuż trzy lata (1806 — 1809), gdy usunął się w cień, znużony walką i życiem, — lata te były też okresami wypoczynku jego bliższych i dalszych sąsiadów.

*

Wkrótce po ślubie przybył nowokreowany dziedzic w strony brasławskie. Otrzymane w darze starostwa opeskie i damaskie stanowiły obszar niespełna półtora tysiąca hektarów. Otaczały je naokoło większe majątki, jak będące w dzierżeniu Hylzena starostwo brasławskie, Widze x.x. kanoników laterańskich, Pelikany pojezuickie, Poszcza Ogińskich i inne mniejsze, oraz cały szereg t. zw. okolic szlacheckich, zaludnionych przez drobną szlachtę. Z całym tym światem musiał wejść egzotyczny hrabia w bezpośred-

nią styczność, która z miejsca przybrała charakter wrogi.

Myśląc kategorjami współczesnemi, może się zrodzić pytanie, jakie właściwie pobudki skłaniały z jednej strony Manuzziego, z drugiej zaś całe jego sąsiedztwo do stosunków nieprzyjaznych, skoro dotąd obie strony wcale się nie znały i nie stykały. Byłaż li to owa osławiona krewkość i klótność sarmacka?

Otóż wyłącznem prawie tłem zatargów sąsiedzkich były spory graniczne, które absorbowały naszych przodków w nierównie większym, niż dzisiaj, stopniu. Podczas gdy bowiem dzisiejsze granice majątków są całkiem konkretne i ustalone, powstające zaś niekiedy z tego tytułu wątpliwości szybko i skutecznie rozstrzygają w drodze legalnej mierniczowie, — całkiem inaczej było w wiekach poprzednich, kiedy to granice, zwłaszcza obszarów, przysporzonych niedawno kulturze rolnej z pod puszczy i bagien, były płynne i nieustalone. Dlaczego tak było, nie miejsce tu tłumaczyć *), — dość powiedzieć, że trudno byłoby znaleźć dwa sąsiadujące ze sobą obiekty ziemskie, któreby nie kwestjonowały jakiejś części wspólnej granicy. Tego rodzaju sprawy podlegały kompetencji sądów podkomorskich, działających marudnie i opieszale, co wprost zmuszało bardziej krewkich i niecierpliwych dziedziców do dochodzenia swych rzeczywistych czy urojonych praw w drodze przyspieszonej, — słynnych z „Pana Tadeusza” zajazdów.

Od tego zaczęło się i w starostwie opeskiem.

W przedłużonej litanji spraw sądowych Manuzziego z sąsiedztwem niezawsze występował hrabia jako strona oskarżona, przeciwnie, nierzadko sam wytaczał sprawy, w których wykazywał wysoce rozwiniętą umiejętność prowadzenia nie tylko obrony, lecz i ofensywy.

Sprawiedliwość wymaga jednak zaznaczyć, że przeciwnicy jego też nie byli bez winy.

Oto już w roku 1781 zadarła szlachecka okolica Siłowicze z hrabią na tle ustalenia granic, i skarżył się z tej

*) O tem patrz autora: „Dawne Puszcze i Wody” str. 6, 16—20 i inne.

okazji Manuzzi, że znaczniejsi ziemianie brasławscy popierają swych szaraczków. Tym razem doszło jakoś do porozumienia *), lecz już w roku następnym wnosi Manuzzi skargę na Hylzena, Ogińskich, Burzyńskiego i długi szereg drobnej szlachty z okolic Chostów, Arcimowicz, Dauborów, Stawrowa, Niszczu, słowem na wszystkich bez wyjątku sąsiadów, pierścieniem otaczających jego starostwo, o ciągle krzywdy graniczne, rujnowanie kopców, niszczenie lasów, a co najważniejsza, o buntowanie jego poddanych, namawianie do nieposłuszeństwa dworowi i podniecanie w nich strachu, że jakoby on, Manuzzi, zamierza sprzedać swe dobra niejakiemu oficerowi rosyjskiemu, więc „przez takowe podstępki niektóre wsie i zaścianki jego przez zbieżenie poddanych spróżnione i puste zostały”. Sąsiedzi zaś zabierają grunta po zbiegłych chłopach i na zdrowie i życie jego się wygrażają. Wielokrotne manifesty Manuzziego do sądów ziemskich i grodzkich brasławskich żadnego nie odnosiły skutku, ponieważ „te przeświadczone pomienione urzędy, będąc złożone z osób jednostronnie zainteresowanych (!), nigdy żadnej sprawiedliwości żałującemu wyświadczyć nie chciały”, wobec czego składa on niniejszą protestację przed sądem grodzkim oszmiańskim, prosząc, by na przyszłość sprawy jego z brasławianami podlegały nie sądom brasławskim, jako stronnictwom, lecz bezstronnym oszmiańskim **).

Trudno dziś orzec, ile jest w całej tej protestacji prawdy, lecz oświadczenie Manuzziego o stronnictwie sądów brasławskich, które rzeczywiście składały się z samych współpowietników i koligatów, jest wielce ciekawe i zastanawiające.

Wszak Manuzzi był intruzem, człowiekiem „nie tutejszym”, wszak on to wyrwał z rąk od dziadów osiadłej tu szlachty łakomy kąsek, trzecie co do wielkości starostwo, które przez parę wieków krążyło po rękach brasławskich, przechodząc od Morsztyna do Ostyka, Rudominów, Zeno-

*) Archiwum Akt Dawnych w Wilnie N 6235 k. 435—438.

**) Archiw. Akt Dawn. N 6247 k. 435—436.

wiczów, wreszcie do Ciechanowieckich. A faktem również jest, że niechęć do nowych ludzi miała też i głębsze, psychiczne podłoże, wywodząc się np. ze stosunku Litwy do Korony, co notują niekiedy akta. Klasycznym tego rodzaju przykładem jest list otwarty, pisany w roku 1798 do szlachty brasławskiej przez Kajetana Szmigielskiego, przybyłego tu stosunkowo niedawno z poznańskiego. Osiadł on w powiecie brasławskim, lecz sąsiedzi-szlachta zakwestjonowali mu jego szlachectwo. Musiał się Szmigielski wylegitymować, wyprowadzając ród swój od Sarmatów i Lecha, wykazać udział swych antenatów w wojnach jeszcze za Krzywoustego, by wkońcu z goryczą zarzucić szlachcie, że doznaje od niej „nieprzyjemności, zawziętości, dyshonoru i różnych impetycyj”; przypomina Szmigielski brasławianom, że przecie liczne rodziny litewskie, osiadłe w Koronie, traktowane są tam bez wszelkich uprzedzeń, więc chociażby prawem wzajemności powinni też i Litwini płacić takąż monetą koroniarzom *).

Otóż jeśli podobne nastroje i uprzedzenia istniały wśród brasławian w stosunku do rodaków, to cóż dopiero mówić o świeżo przybyłym weneckim hrabi, uważanym nie tylko za intruza, lecz też za osobnika, który zdobył starostwo w każdym razie nie na polu chwały, gdyż motywy jego ożenku nie były chyba tajemnicą. Nadto bardziej narodowo uświadomione i patriotyczne koła mogły też kwestjonować lojalność Manuzziego względem Rzeczypospolitej (co się niebawem sprawdziło), wobec niewyraźnej jego przeszłości i podejrzanych podróży do Petersburga. Nadmiar wszystkiego był on cudzoziemcem, który jeśli nawet potrafił po polsku się rozmówić, to z pewnością kiepsko, pisał zaś wyłącznie po francusku **). Słowem pierwszy debiut Manuzziego na scenie brasławskiej wypadł bardzo niefortunnie; przyjęła go widownia grobowym milczeniem, albo nic dobrego nie wróżącemi pomrukami.

*) Arch. Akt Dawn. N 6431 k. 392—403.

**) Sądzić wprawdzie o tem można z paru zaledwie dochowanych jego listów.

Te przypuszczenia nasze potwierdzi jeszcze taki charakterystyczny szczegół. Przyłapał Manuzzi cudzego chłopca na kradzieży w swym lesie i odesłał pod strażą dla zbadania do kancelarii grodzkiej brasławskiej. Nie posiadając się z oburzenia, opisuje Manuzzi, że gdy przyprowadzono złodzieja dla „egzaminu” do kancelarii, tedy regent, będąc zajęty przyjmowaniem podatku od jakiegoś żyda, a „mogąc takową swoją zabawę na czas późniejszy odłożyć, — takowego człowieka do egzaminu nie przyjął” i złośliwie zwłóczył do zachodu słońca, poczem zamknął urządowanie. Wprawdzie z pewnością znalazł regent tysiąc tłumaczeń, że miał jakoby nawał pracy, że musiał zachować kolejność w załatwianiu interesantów i t. p. *). Jednak ten nadmiar gorliwości służbowej, nigdzie indziej w aktach nie spotykany, wygląda mocno podejrzenie: z całą pewnością wyrzuciłby regent za drzwi wszystkich interesantów, gdyby na progu ukazał się np. pan starosta brasławski, lub inny potentat miejscowy. Ten drobny ewenement był tylko jednym z ogniw w łańcuchu szykan i szpilek, których nie skąpił hrabiemu.

Skłonni jesteśmy wierzyć, że nie przybył Manuzzi do brasławszczyzny ze złośliwą predyspozycją walczenia ze wszystkimi i przeciwko wszystkim, gdyż toby mu przysporzyło wiele udręk i kłopotów, a dało wątpliwe korzyści.

Wreszcie, nie mógł też Manuzzi bez walki uznać siebie za stronę pokonaną i nie zareagować na uprzedzenia, którym nie mógł, a raczej nie chciał przyznać racji. Nie zapominajmy bowiem, że taki jak on człowiek, — przyjaciel bądź co bądź samego króla, bywalec u Potiomkina i dwóch carowych rosyjskich, mający za sobą karierę dyplomatyczną, otarty w świecie i, dodajmy, niewątpliwie ogromnej siły woli, temperamentu i inteligencji, — z trudem mógł znosić szykany karmazynów z nad Dźwiny o złe skrojonych kontuszach i rubasznym manierach, oraz wypady zaściankowych analfabetów—szaraczków, od których

*) Arch. Akt Dawn. N 6270 k. 165.

trąciło wręcz potem. Uniósł wreszcie dumnego weneccjanina jego południowy temperament, stanął okoniem i tylko czekał na okazję, by odpowiedzieć pięknem za nadobne.

Okazyj zaś wogóle nie zabrakło w całym splocie wypadków, poprzedzających ostatni rozbiór Rzeczypospolitej.

Wiadomem jest powszechnie, że olbrzymie niegdyś dobra wielkoksiążące i królewskie zostały z biegiem czasu rozdarowane w przeważnej części przez Jagiellonów za rozmaite usługi państwu, jako panis bene merentium (chleb dobrze zasłużonych). Wiadomem też jest, że zbyt często nadania te w żadnym stosunku nie stały do zasług osób obdarowanych, trafiając nieraz do rąk absolutnie niczem nie zasłużonych drogą rozmaitych pokątnych kombinacji, intryg i zabiegów. „Dobra królewskie,—powiada Korzon,—stały się paszą dla chciwości szlachty i magnatów. Rzadko z nich korzystali ojczyźnie zasłużeni. Cisnęli się do starostw liczni kandydaci, a obdarowani, szybko zapominali o dobrodziejstwie. Z bogatych królewskich czyn wytworzyła sobie Polska olbrzymie źródłisko wszelkich intryg, łakomstwa, samolubstwa, pychy i zdrad” *). Cały ten ustęp Korzona jakby sportretowany jest z Manuzziiego.

Tu należy zatrzymać się nad kwestją stanu majątkowego naszego bohatera.

Rosyjski pamiętnikarz Moroszkina twierdzi, że Manuzzi był specjalnym agentem, który donosił Potiomkinowi o wszystkim co się działo w Warszawie, i że ta właśnie robota szpiegowska przyniosła mu miljonową fortunę. Rolle zaś, nie negując samego faktu, sądzi, że z tego tytułu nie zarobił Manuzzi tak wiele, że daleko więcej dawało mu starostwo oraz do wysokiego stopnia rozwinięty zmysł handlowy. — Zaryzykujemy twierdzenie, że bliższym prawdy był bodaj Moroszkina, a to z zestawień następujących. Za czasów konfederacji barskiej nie posiadał Manuzzi, jak twierdzi Rolle, nic, — był „o pustej kieszeni”. W roku

*) T. Korzon: „Wewnętrzne dzieje Polski” tom III str. 125—126, 128.

1776, jak już wiemy, otrzymał starostwo opeskie. W roku 1780, t. j. po 4 latach, nabył od Ciechanowieckiego za 130.000 złp. sąsiadujące ze starostwem dobra Bohiń *). Zaś jeszcze po 14 latach oszacował Manuzzi tylko straty swe podczas rewolucji kościuszkowskiej „na dwakroć sto tysięcy czerwonych złotych”, t.j. 3.600.000 złotych polskich!**)

Zaznaczyć zresztą należy, że wysokość tej cyfry budzi bardzo wielkie zastrzeżenia, — z pewnością przesadził Manuzzi—może nawet parokrotnie. Lecz nawet i po takiej redukcji była to fortuna ogromna. Niezmiernie trudną jest rzeczą wnioskowanie, z jakich ona źródeł tak gwałtownie urosła i co o niej zdecydowało, — czy zmysł handlowy, o którym mówi Rolle, czy też zmysł innego rodzaju, który narzuca Manuzziemu Moroszkina. Widocznie jedno i drugie. W każdym bądź razie nie mogło mu jej przysporzyć samo tylko starostwo, roczny dochód z którego wynosił zaledwie jakieś 40.000 złotych.

Pewnikiem natomiast jest gorliwy i zdecydowany sentyment Manuzziego nie do Rzeczypospolitej, w której i dzięki której dorobił się fortuny, i nie do Stanisława Augusta, któremu zawdzięczał starostwo, indygenat, order i tytuł szambelana, lecz do imperatorowej Wszechrosji. Ten jego sentyment jest bardzo wcześnie zaakcentowany. Jako człowiek przebiegły i przewidujący, a za pobytu w Warszawie po pierwszym rozbiore doskonale się orientujący w zamiarach Rosji, zaskarbia sobie Manuzzi na

*) Arch. Akt Dawn. N 165 k. 141. — Ciekawe są same okoliczności tej transakcji. Oświadcza sprzedawca, że długo się prawował z Manuzzim, lecz „nie widząc na dokończenie takowego proceduru i odgraniczenie tegoż starostwa z dobrami mojemu Bohyniem długich kłótni prawnych i wielkich wydatków nieuchronnej potrzeby (Manuzzi dochodził w sądach zadwornych W. X. Lit. różnych „wsiów, puszczy, jezior, zaścianków, ostrowów...”), przeto za medycją p. p. przyjaciół,... z tymże JP. Graffem de Manuzzi, starostą opeskim, cały ten proceder sposobem ugody zakończyłem i za sumę 130.000 złp. do rąk moich w monecie dobrej... zgodziłem się... Bohyn z attynencjami, bydłem, poddanymi,... miasteczkiem Uhor... na wieczne czasy oddaje,... procedury kasuję... i t. p.”.

... procedury kasujące... i t. p. .
**). Szczegółowy rejestr strat podam niżej.



wszelki wypadek względy Petersburga. Oto drobny, lecz charakterystyczny przykład: podaje on w roku 1784 ku zapisaniu do ksiąg grodzkich brasławskich „najuroczystsze zażalenie” przeciwko Leonardowi Biellikowiczowi „o niewinne ciemnienie wolnych poddanych Najjaśniejszej Imperatorowej Caej Rosji, za paszportami mieszkających Moskalów,... co wkrótce cała Europa oglądać będzie,... a te uciski są skutkami nienawiści i zawziętości przeciwko Moskalom”. Oświadcza uroczyście Manuzzi, że nie chce być „narzędziem uciemnienia i tyranji” i dlatego też zanosi tę uroczystą manifestację, odwołując się do swych dwóch tegoż rodzaju poprzednich oświadczeń *).

Podziwiać jedynie należy zuchwalstwo i tupet tego groteskowego orędownika Moskali, który tak jawnie składa reweransy w stronę Katarzyny. Zbyt bowiem dobrze wiadomem jest, że o żadnym ucisku plemiennym nie mogło być mowy w Rzpltej, do której Moskale staroobrzędowcy tłumnie z Rosji od prześladowań religijnych się kryli, okazując się zresztą bardzo złymi obywatelami: skargi na „burłaków” i „filiponów” za ich rozboje i grabieże w czasie pokoju, na jawne zaś denuncjacje i współudział z wojskami rosyjskimi w czasach wojennych, były zjawiskiem powszechnem. Wszak w tymże samym roku i w roku poprzednim, 1783, tenże Manuzzi udaje się pod opiekę departamentu wojskowego, prosząc o konsystencję wojska w starostwie opeskim dla ochrony jego życia i mienia właśnie od napadów uzbrajanych przez jego sąsiadów Moskali **). W rok zaś później zawiera jakąś dziwną ugodę z Salmanowiczem, na mocy której rezygnuje z procesu, jaki był mu wytoczył imieniem własnem i Moskali ***). Cały więc „manifest” Manuzziego w obronie „niewinnie ciemnionych poddanych Najjaśniejszej Imperatorowej... etc.” był niczem więcej, jak jednym z pomocniczych ogniw misternie wykuwanego przez

*) Arch. Akt Dawn. Nr. 6273 k. 9.

**) Arch. Akt Dawn. Nr. 18280 k. 69.

***). Arch. Akt Dawn. Nr. 173 k. 91.

ambasadę rosyjską w Warszawie łańcucha, którym w opinii Europy urabiano sprawę nietolerancji polskiej, przygotowując grunt dla interwencji dysydenckiej, która niebawem dojrzała i nastąpiła.

Mógł już tedy Manuzzi zrzucić z siebie maskę, a zarazem rozprawić się z sąsiadami i zaokrąglić swą fortunę.

Zanim jednak przejdziemy do roli, jaką odegrał on w wypadkach politycznych 1792 i 1794 roku, oraz konsekwencji, jakie z tego tytułu poniósł, rzucimy jeszcze raz okiem na jego stosunki rodzinne.

Ożenek Manuzziego z nieszczęsną ofiarą lekkomyślności królewskiej był nikczemną z punktu widzenia etyki transakcją handlową, był też mezaljanssem nie do zniesienia dla rodziny Strutyńskich, żywym przypomnieniem hańby ich córki.

Jadwiga zmarła w Grodnie na rękach matki i siostry, pozostawiając pięcioletnie dziecko. Jakże ustosunkowali się do tego faktu król i hrabia? Pierwszy, jak się zdaje, w ciągu całego życia pamiętał o swym synu, zabezpieczył go emfiteuzą na wójtostwie gryciunskim, utrzymywał kontakt osobisty i listowny, wspierał radami i osłaniał, jak mógł, aż do swej śmierci. Nie chcemy odmawiać też i Manuzziemu uczuć „ojcowskich”, — przynajmniej gdy syn wyrósł, obaj zawsze występują w zgodzie, wspomagając się nawzajem w walce życiowej. Lecz nie ulega wątpliwości, że syn ten był wcale korzystnym atutem w kombinacjach materialnych hrabiego. Widzieliśmy już przecie, że ojciec Jadwigi, Teresy i Romualda pozostawił nielada fortunę, która po rychłym zgonie syna de iure spadła na córki. Lecz stara Strutyńska niełatwo rezygnowała ze swego prawa dożywocia i opieki na dorosłemi dziećmi, zwłaszcza gdy po śmierci Jadwigi otrzymała potężnego bodźca we wrogich uczuciach do swego weneckiego zięcia. To też gdy Manuzzi odebrał w Grodnie swój „zastaw” w osobie młodocianego Stanisława i rychło zażądał przypadającego na jego dołę spadku, wybuchła zacięta walka, w której obie strony nie przebierały w środkach, nie ustępując sobie w nasileniu nienawiści. O tem niech poświadczy list Manuzziego z mar-

ca r. 1785, pisany do generał-adjutanta Tadeusza Puzyny, z którym pozostawał on w jakichś stosunkach powinowactwa.

„JW Dobrodzieju! Żadnym sposobem przekonać się nie mogę, aby JWP., którego zdania pełne honoru i dostojności powszechnie są znane i którego... byłem przyjacielem, chciał pozwolić (t. j. udzielić) swego imienia p. Strutyńskiemu, matce i córce, końcem gnębienia mnie i dopełniania ich nieprawości, względem mnie wyrządzonych,... które te dwie Damy względem mnie i dziecięcia mego od siedmiu lat działają. Nie masz tego oczernienia, którego matka i córka Strutyńskie na mój nie miałyby honor, a zatem i dziecięcia mego,... ich obelżywości i obgadywania są tak szkaradne, że się na nie wzdryga natura. Nie kontentując się, iż mi z początku przez podejście i pod pretekstem dożywocia i długu zatrzymały moje dobra, mojej żony i mojego dziecięcia, teraz... starają się mnie zawikłać w kosztowne processa, a mianowicie, dla Cudzoziemca, niewiadomego Pieniactwa(!), co wszystko czynią dla swej okrutnej satysfakcji, aby się ich zysciły żądania, iżby ani ja, ani dziecię moje nigdy nie mieliśmy się już (dobrze?), — po większej części spełniły się ich groźby mnie czynione, gdy po śmierci żony mojej odebrał im dziecię... Kochany Hrabio! Serce jego ludzkie i czułe wzdrygnęłoby się na samo opowiedzenie wszystkich tych okrucieństw i tyranji, wyrządzonych mnie przez te dwie Damy... i dusza Jego tkliwa najwyższą byłaby przerażona boleścią... Tak jest zaiste, Kochany Generale, jest to jedynym zamiarem obydwóch tych Dam, aby nas także wyzbyć z Opsy i nas nazawsze z kraju oddalić,... zaklinam przez cienie żon naszych i na krew dzieci naszych, abyś się nie wdawał w czynności tak niesprawiedliwe i moim się nie okazywał Nieprzyjacielem,... owszem staraj się radzić tym Damom, aby nam oddały, co do nas należy... Jeśli zaś uwagi i prośby moje... żadnego nie uczynią wrażenia,... z powinności i natury będę musiał bronić praw moich i dziecięcia mego, żadnego w tej mierze nie zaniedbam kroku, gotowem stracić ostatek majątku mego i nawet krew moją do ostat-

niej wytoczyć kropli, a nie poddam się tyranji i prześladowaniu przeciwniczek moich, niech mi oddadzą dobra moje, które od lat siedmiu trzymają... i t. d.” Po tej ostrej zapowiedzi bezlitosnej walki, uderza na zakończenie Manuzzi w ton pokory, przepraszając Puzynę, że się dał unieść w liście, który „Żal mój nieco tkliwym podyktował” *).

Uprzedzając dalszy rozwój akcji, nie jesteśmy, niestety, absolutnie w stanie roztkliwić się nad czułości aluzjami Manuzziego do „dziecięcia”, przypominając tylko sobie maksymę, że papier jest nieskończenie cierpliwy,... nawet w stosunku do „cudzoziemca, niewiadomego pieniactwa”. Prostu potrzebny był hrabiemu maj. Łódzie z miasteczkiem Sołoki, do którego miał formalne prawo, jako opiekun syna Jadwigi Strutyńskiej. W dwóch późniejszych (bez dat) listach do Stanisława Augusta i Trybunału — użala się Manuzzi, że mu teściowa z córką majątku nie oddają, „że przez uszanowanie, jako dla teści, milczał przez lat kilka, spodziewając się, że z czasem sama nakłoni się do zwrotu, co niesłusznie dzierży, nawet interesowania się wielkich do tego mężów używał (Puzynę?), lecz płonne”, gdyż stara Strutyńska nie tylko nic nie wydzieliła córce za życia, zmuszając tem nawet do zaciągania długów, lecz będąc obecna przy jej śmierci w Grodnie, zagarnęła wszystkie dokumenty, zapisy, a nawet osobiste ruchomości i klejnoty. Teraz zaś oskarża go o zajazdy, pozywa do Trybunału i wypędza z majątku wbrew dekretovi sądu ziemskiego brasławskiego, który już przysądził mu połowę dóbr. Prosi Manuzzi króla o protekcję i zatwierdzenie dekretu, jako że jest to krzywda — „bardziej syna mego, którą pod Najlaskawsze Waszej Królewskiej Mości oddają względem” **). Wiedział stary lis, którego prowadzi najkrótsza droga do królewsko-ojcowskiego serca.

Dalszych perypetyj procesu Manuzziego ze Strutyńskimi nie mamy, lecz wiemy, że w następnych latach na-

*) Arch. Akt Dawn. N 173 k. 426—427.

**) Biblioteka x. x. Czartoryskich w Krakowie. Rkp. N 734 str. 219—222, 223—226.

leżały już do niego Sołoki, czyli że Manuzzi wycisnął wszystko, co mógł, z tytułu swego matrimonium. Był on zresztą zupełnie w porządku, miał za sobą literę prawa, to też obie Damy musiały ustąpić z przypadającej na syna Jadwigi części majątku i zrezygnować z chęci zemsty na Mikołaju —przez „oddalenie go z kraju na zawsze” razem z synem. W tem ostatniem pragnieniu Strutyńskie, same tego nie wiedząc, szły po linii interesów sprawy narodowej, gdyż niebawem nastąpiły tragiczne wypadki 1792 roku, w których obaj Manuzziowie, syn i ojciec, odegrali bardzo niezaszczytną rolę.

Gdy w maju 1792 roku przekraczają Dźwinę wojska Katarzyny „w obronie obywatelów, niesprawiedliwie uciesmiężonych gwałtownością nieprawnej Konstytucji 3 maja”— i do Brasławia wstępuje generał - lejtenant Dołgorukow, zwołując „bez excuzy pod rygorem kar” okoliczne obywatelstwo, „by mu opowiedzieć o sentymentach przyjacielskich Najjaśniejszej Monarchini”, — Mikołaj Manuzzi pośpiesza przybyć z Rygi na tę „akademię”, by wygłosić patriotyczno - rosyjskie przemówienie i zgłosić akces swój do Targowicy. Wyniesiono go na godność reprezentanta targowiczian brasławskich, od której się jednak wymówił, posyłając do Wilna swego syna. Został więc niepełna 19-letni Stanisław Manuzzi konsyljarzem konfederacji generalnej od powiatu brasławskiego i prezydującym sądów potocznych konfederackich „ultima instantiae” (najwyższej instancji).

Stary zaś rozsiadł się w swej głównej rezydencji, luksusowo urządzonego pałacu w Bohiniu, oraz na przykupionych niedawno dobrach koziańskich, i począł działać, widząc, że czas drogi, a moment bardzo odpowiedni, — tem bardziej, że w swym synu miał powolne narzędzie, ultimam instantiam, która zawsze mogła i musiała poprzeć ojcowskie wyczyny.

Nie będziemy przytaczali długiego szeregu spraw o zabory sąsiednich gruntów, grabieże i gwałty, których sprawcą był stary hrabia: są to pospolite i ordynarne kryminały, — nasyłanie kup zbrojnych ludzi na sąsiednie

majątki. Interesujących się odsyłamy do grubej księgi spraw sądowych z tego krótkiego, a strasznego okresu *). Podamy jeden tylko przykład, świadczący, jak po mistrzowsku umiał dyrygować Manuzzi sądami i wyzyskiwać swój patryjotyzm targowicki.

Skarży go rejent brasławski, Michał Dalecki, dziedzic majątku Niszczu, że Manuzzi jeszcze w roku 1782 napadł na jego majątność, poprzysuwał znaki graniczne, zabrał karczmę, łąki, „od którego momentu różnemi pretextami mitrząc, od przyzwoitych sądów unikał, aż na ostatek w momencie konfederacji targowickiej... więcej jeszcze zabierać i grabieże czynić powążył się”, wobec czego musiał go Dalecki pozwać przed sąd konfederacji brasławskiej. Z żalem zaznacza poszkodowany, że zasiadywało tam dwóch sług Manuzziego, a i instygatorem był też „domownik i sługa” hrabiowski. Na dobitkę Manuzzi tak pokierował sprawą, że rozpoznawano ją w nieobecności Daleckiego, którego na ten dzień wezwano do konfederacji generalnej, więc też „w tym czasie do Grodna stawić się musiał” **).

Manuzzi, opierając się na wojskach rosyjskich, własnym synu i osobistych wpływach, opanował wszystkie urzędy, ferował wyroki i wykańczał zadawnione spory i porachunki.

Jeśli procesy Manuzziego ze szlachtą brasławską, oprócz pobudek materialnych, t. j. chęci zaokrąglenia swych posiadłości lub obronienia od sąsiedztwa, miały też i podłoże uczuciowe, — pamięć na osobiste urazy i chęć zemsty, to nie mógł on tych uczuć żywić względem pozostałych dwóch niższych warstw ludności, mieszczan i poddaństwa. Obie te warstwy zgodnie z ówczesnemi pojęciami nie należały do doskonałych twórców boskich, mogły więc budzić w Manuzzim zainteresowanie o charakterze wyłącznie ekonomicznym.

*) Arch. Akt Dawn. N 5358.

**) Arch. Akt Dawn. N 5872 k. 110—111.

Pokolei zetkniemy go ze stanem „sławetnych”, t. j. mieszczan, oraz „pracowitych”, czyli poddanych.

Do rzędu miast, z którymi miał Manuzzi do czynienia, należało położone w jego dobrach bohińskich nieistniejące już dziś miasto Uhor. Była to wprawdzie tylko parodia miasta, zatracona wśród borów i jezior nędzna miejscina o kilkudziesięciu chatach. Wiemy jednak, że stan prawny mieszczan nawet w dobrach prywatnych różnił się od całej masy poddańczej tem, że posiadali oni wolność osobistą, winni tylko opłacania czynszów oraz niektórych ściśle określonych inwentarzami świadczeń. Ponadto miał Uhor nadaną sobie własną jurysdykcję, opartą na prawie magdeburskiem. Mieszczanom uhorskim wolności te zawrowane były dekretem sejmowym z r. 1590, potwierdzone przywilejem Zygmunta III i dokładnie spisane w lustracjach 1765 i 1789 roku. Inna rzecz, że niedorozwój miasta nie pozwolił mu swych instytucyj miejskich rozwinąć *).

7 sierpnia 1792 roku staje się rzecz niezwykłą. Mieszczanie uhorscy składają do konfederacji generalnej W. X. Lit. memoriał o „krzywdy, srogości i śmiertelne bicia”, stosowane na ich osobach przez ojca i syna Manuzzich. Konfederacja zmuszona była wydać polecenie oficjalistom sąsiedniej Opsy i Bohinia, by zaprzestali krzywdzenia, bicia i porywania z domów mieszczan uhorskich pod groźbą poskromienia sądowego. Nie chciała generalność wileńska wystosować tego pisma pod właściwym adresem, t. j. do starego Manuzziego, który musiał widzieć, co się dzieje u niego pod bokiem i z którego widocznie polecenia działali gorliwi oficjaliści. Tem bardziej nie chciała, że w Wilnie siedział filar Targowicy brasławskiej, młody Manuzzi.

Skarga uhorzan nie odniosła więc żadnego skutku, a tylko rozjątrzyła dziedzica, który wśląd za tem zwała na mieszczan nową klęskę w postaci oddziału wojsk imperatorowej Katarzyny pod dowództwem kapitana Masłowa. Sprowadził je tu wszechwładny hrabia, zaostrażając tem jeszcze bardziej zatarg z Uhorem. Cel zatargu był aż nadto

*) Arch. Akt Dawn. N 15421 str. 313—319.

przejrzysty: na mocy swych pergaminów wolnościowych płacili mieszczanie Manuzziemu tylko czynsze oraz wykonywali pewne określone inwentarzami powinności. Tego Manuzziemu nie wystarczało, potrzebne mu były dusze poddańcze, na które chciał przekształcić uhorzan.

Jednak mieszczanie postanowili drogo sprzedać swą wolność, to też sprawa zaogniła się w sposób niezwykły, jak na wiek XVIII: natrafiliśmy na przykład konfliktu dworu ze wsią, noszący tło socjalne na modłę rosyjskich buntów agrarnych w początku XX stulecia. Niejaki Kazimierz Romanowski ma stałą rezydencję w Brasławiu i pełni funkcję agitatora w znaczeniu niemal współczesnem. Pomagają mu mieszczanie uhorscy Wawrzyniec Marcinkiewicz i Kazimierz Leduchowski. Składa Manuzzi na Romanowskiego skargę do konfederacji brasławskiej, że „ów rokoszanin podnieca poddanych do niepodległości dworowi, niespokojności, buntownictwa, wzgardy krajowego rządu, ... rokosz podejmuje, siebie ich majątkiem żywiąc”. Przyłączyli się do rokoszu nawet włościanie opescy i bohińscy. Żąda Manuzzi, by „burzyciela spokojności i spółników jedno z nich czyniących” złapano i unieszkodliwiono. Targowiczanie brasławscy skwapliwie reaguja na skargę magnata i delegują „w materji buntów chłopskich w dobrach Bohiń i Uhor zaszyłych na przywrócenie spokojności, zupełnej uległości i posłuszeństwa poddanych dla JW. Manuzzi” — dwóch konsyljarzy Targowicy, Jana Mirskiego i Mikołaja Łabę. Delegowanie tych dwóch panów znakomicie przypomina nam znane przysłowie, że kruk krukowi oka nie wykole.

Trzeba zresztą podkreślić, że konflikt ten mógł powstać na tle bardziej ogólnem, pozostając w związku z konstytucją 3 maja, która starała się złagodzić losy niższych warstw ludności, wywołała zaś przez to gdzieś niegdzie wcale poważne rozruchy, skierowane przeciwko dworom. Podaje Smoleński, że po konstytucji 3 maja chłopci starostwa opeskiego złożyli na Manuzziego skargę do komisji policji, odmawiając mu świadczeń, i że jeszcze w marcu 1790 roku zbuntowała się wieś Stawrowo (na południe od Bohinia): niejaki mecenas Fergis zredagował skargę na

Manuzziego, inny znów dependent skargę przepisał i skierował ją do sądu, otrzymując za to od chłopów stawrowskich 20 dukatów, wędzonego węgorza i 6 garncy ryb mrożonych*). Zdaje się, że umaczał w tej sprawie ręce wspomniany wyżej Romanowski: znajdujemy list Stanisława Manuzziego do króla z grudnia 1791 roku, w którym ten oskarża Romanowskiego o „niewinne prześladowanie jego ojca z samej tylko osobistej złości i chęci pieniactwa”, prosząc króla o zawezwanie Romanowskiego przed siebie i zakazanie mu dalszych przeciwko Manuzziemu wrogich wystąpień**).

Kimże był ów Romanowski, którego skarżył Stanisław przed królem, i o którym, jako rokoszanie i burzycielu spokojności, tak pogardliwie i nienawistnie mówi stary hrabia? Odpowiedź na to wypadnie bardzo ciekawa. Dopiero co widzieliśmy, że Uhor był miastem magdeburskiem. Trzeba zaś sobie przypomnieć, że konstytucja sejmu warszawskiego z roku 1776 zniosła magdeburgje we wszystkich mniejszych miasteczkach W. X. Lit., poddając je władzy starostów lub dziedziców prywatnych, na których dobrach takie miasteczka były położone. Postradał wtedy magdeburgję i Uhor. Jednak Sejm Czteroletni w roku 1791 (21.IV) naprawił tę krzywdę, znosząc uchwałę z roku 1776 i przywracając odebrane prawa. To też i Uhor otrzymał t. zw. przywilej „renovationis” (wznowienia), podpisany 29. III. 1792 r. przez Stanisława Augusta, przywracający miastu dawny jego stan prawny i nadający nawet herb — „święty Jerzy w obszernem kółku farbą wymalowany”.

I otóż czynności, związane z realizacją na Litwie uchwały Sejmu Czteroletniego, spadły na magistrat m. Wilna, który wydelegował radnego Paszkiewicza do ex-magdeburskich miasteczek powiatu brasławskiego, w ich pocście więc i do Uhuru. Widocznie nielada zadanie miał Paszkiewicz, skoro złożył w maju 1792 roku do magi-

*) W. Smoleński: „Ostatni rok Sejmu Wielkiego” str. 109.

**) Biblioteka x. x. Czartoryskich w Krakowie. Rkp. Nr. 734 str. 233.

stratu m. Wilna raport następujący: „Jeździłem do miasta Uhora... dla elekcji magistratu, lecz nie znalazłem osób zdolnych do urzędu, oprzeć się mogących JW. Manuzziemu, staroście opeskiemu. Zleciłem tedy elekcję magistratowi i podług żądania tychże obywateli wójtem będzie wjp. Romanowski, rotmistrz powiatu oszmiańskiego” *). Nie wysunął jednak nosa p. rotmistrz z Brasławia i należy złożyć uznanie jego przezorności, że nie pośpieszył do Uhuru dla objęcia funkcji wójtowskiej, — nadszarpniętoby mu niechybnie jego honor szlachecki i hajdawery. Miał też swoistą rację i Manuzzi, sprzeciwiając się uchwale Sejmu Wielkiego, którego, jako targowiczanie, był „ideowym” przeciwnikiem, zwłaszcza, że nieuznawanie magdeburgji Uhuru nie kłóciło się z jego własną kieszenią. Zresztą co mu tam było po prawach, skoro miał za plecami całą potęgę wojsk rosyjskich.

Dalszą ilustracją stosunków ogólnych i tarapatów, w jakie wpadli niefortunni mieszczenie uhorscy, są dwa dokumenty, — „Najsołenniejszy Manifest” mieszczan miasta Uhuru i włościan opeskich, podany w dniu 4. X. 1792 roku contra Manuzzi, oraz drugi, nieco wcześniejszy „Memorjał” z roku 1790. Treść tych wystosowanych w jednej i tej samej sprawie i uzupełniających się nawzajem dokumentów podamy w wyjątkach.

„Manuzzi, projektując zawsze o zaborze dóbr Rzpltej, nabył od Ciechanowieckiego dobra Bohiń i do niego 23 wsie z zaściankami i m. Uhorem oderwał (należące do starostwa opeskiego)... urzędnika, przybyłego z Warszawy, do utajenia postępu swego i zatwierdzenia poddaństwa mieszczan uhorskich skłonił i dziedzictwo swoje na zaborze wsi Rzpltej ugruntował. A gdy dekretem 1782 roku był wyznaczony sąd do sprawdzenia, — do wyjazdu sądu nie dopuścił... i rzeczony 23 wsie i miasto Uhor w wieczystą posesję zaintramitować sobie kazał. Uwieńczony tym sposobem na własności królewskiej, Manuzzi, rozumiejąc być

*) Archiwum miejskie Wilna: protokoły Magistratu 1792 r. N 307 k. 43—44.

siebie absolutnym panem i rządcą,... zaczął mieszczan pańszczyzną uciemniać, podatki nakładać, powinności zwiększać i do nich różgami przymuszać... Nadto, gdy lustracja 1789 roku, zjehawszy do Uhora, na podstawie pokazanego dekretu sejmowego z roku 1590, który zaliczył miasto Uhor do starostwa opeskiego,—ustanowiła i przepisała oddzielne dla dworu powinności mieszczan uhorskich, — Manuzzi, nie słuchając rzeczonej lustracji, do większych powinności przymuszał, czynsze nakładał, bił, więził, w okowach, sklepach ciemnych i najmocniejszych żelazach trzymał, męki, kary nadzwyczajne wymyślał, po nieludzku do wzdrygnięcia pastwił się, nocami zbrojno napadać Burłakom Moskalom kazał, domy, majątki rabował, ruchomości, zboża, wódki zabierał, której to wódki gwałtownie garncy 13.800 i kotłów z trąbami kilkadziesiąt odebrał, za które od żydów wziął półtrzecia tysiąca złotych polskich. Też na chroniących się po drogach zasadzki czynił,... pod pretextem jakoby buntu o listy zaręczne dla siebie u Króla Miłościwego prosił, kilkanaście osób do Wilna do pułku posłał, gdzie czas okropnie przepędzać musieli, opuszczając żony, majątki i dzieci... Mieszczanie, objęci w poddaństwo, zwrócili się do sądów assessorskich. Padli za to ofiarą zemsty i okrucieństwa ledwie w dzikich narodach praktykowanych srogości... Gdy się jw. Starościc dowiedział, żeśmy suplikę w krzywdach naszych jw. Lustratorom podali przez Szymona Sidorowicza, uhorskiego mieszczanina, wtedy w tyrańskie ślady wstępując ojca swego, temuż Sidorowiczowi 300 kańczuków dać kazał i pewnieby na śmierć był zasieczony, gdyby nie litościwa prośba przytomnych, jednak 150 kańczuków otrzymał i w małej nadziei życia pozostaje... Nie dość tych wszystkich niepraktykowanych doświadczeń, jw. Starosta nas, mieszczan uhorskich, do zapisywania się w poddaństwo różnemi sposobami przymuszał,... różgami, kańczukami w obecności swej ćwiczyć kazał, wreszcie pieńiądze, gdzie u którego mieszczanina wiedział w zapasie leżące, z karą nielitościwą wydzierał... Nie skarżymy fałszywie, ani z zawziętości żadnej na jw. Starostę, ale to wszystko co w piśmie naszym wyrażamy, nietylko że do-

wiedziemy jw. Staroście najdokładniej, ale ogólnie zaprzysiężemy wszyscy, niemniej sąsiedzi, obywatele, szlachta zaświadczą o tej prawdzie, wreszcie sam jw. Starosta, kiedy sprawiedliwość kocha(!), temu wszystkiemu nie będzie mógł zaprzeczyć... A gdy rewolucje dzisiejsze nastały, jw. Starosta, widząc, że na bezprawie sądu niema, mieszczan fortem do dworu w Bohiniu zaprowadziwszy, więził, kuł, ćwiczył, głodem morzył,... nie dopuścił znowu sądu konfederackiego... Nadto sprowadził komendy rosyjskie do m. Uhora, żołnierzom wolnego rabunku dozwolił, majątku zabierać nie zakazał, owszem, pastwić się każdemu według upodobania dał wolność, przez co do ostatniego zubożenia doprowadził. Ludzi, kryjących się po puszcach i lasach, łapie i męczy takimi sposobami, których rodzaju przez samą skromność nie wypisujemy. O tem wszystkiem, gdy od sądów konfederackich dotychczas żadnego nie uzyskali dla siebie bezpieczeństwa od prześladowań, — najsolennie przed Sędzią Świata i Powszechnością manifestujemy... Ulitujcie się jw. Panowie Dobrodzieje nad nędznymi, ubogimi nami i o zebrany chleb tu przybyłymi, a raczcie już dla miłości Boga i bliźniego, już to dla ocalenia dobra publicznego rozkazać jw. Staroście opeskiemu... i t. p.

JW. Panów Dobrodziejów Najniegodniejsi Podnóżkowie" (następują liczne podpisy).

Komentarze zbyteczne. Rozumiemy, że musiało być w skardze tej sporo przesady, to jednak niewątpliwie miał tu ów „agitator” Romanowski bardzo podatny grunt dla swej działalności. — Czem się ta sprawa skończyła, nie wiemy.

Dziś po Uhorze nie pozostało prawie śladu, prócz wyorywanych gdzie niegdzie cegieł i resztek fundamentów. Zatraciła się była nawet właściwa nazwa miasta, bajano o jakiejś Angorji z liczną ludnością żydowską i mahometańską. Lecz nawet Wielką Wojnę przetrwała wśród ludności miejscowej legenda o doszczętnem przez „graфа Manuza” spaleniu miasta. Stąd też wywodzą nazwę Uhor (od horet' — palić się). Dopiero opublikowane przeze mnie akta archiwalne zbiły legendę o Angorji, wykazały kilku-

wiekową Uhuru przeszłość i tragiczny zmierzch. Istotnie — dziwnie i raptownie zapadło się w niepamięć ludzką miasto na wysokim suchym brzegu przepięknego jeziora położone. O jego spaleniu przez grafa nigdzie nie znaleźliśmy potwierdzenia, przeciwnie, istnieją poszlaki, że stało się to w związku z rewolucją 1794 roku, — jednak psychologicznie ciekawy jest sam fakt możliwości powstania podobnej wersji, — musiał sobie na nią Manuzzi zasłużyć.

Kilkanaście lat pobytu Manuzzich w brasławszczyźnie, a zwłaszcza czynny udział w Targowicy, skupiły wokół nich tyle materiału palnego, że gdy wybuchło powstanie kościuszkowskie i Jasiński gwałtownym uderzeniem zdobył Wilno, — młody Manuzzi tylko szybką salwawawszy się ucieczką, uniknął losu, jaki spotkał na placu ratuszowym hetmana samowłańczego, Szymona Kossakowskiego.

A i staremu w Bohiniu robi się gorąco, bo już 3 czerwca pod Uhorem rozgrywa się krwawa potyczka powstańców z oddziałem rosyjskim. Uzyskuje tedy Manuzzi 50 konwojentów, którym powierza przewiezienie swych ruchomości z dóbr bohińskich pod opiekuncze skrzydła rosyjskie. Nie udał mu się manewr, ponieważ obywatele brasławscy, Łabudź i Mirski, dopędzili eskortę o pięć mil od Bohinia, — „gromadne ruchomości odbili i kilka osobom przez Moskwę do niewoli wziętym, wolność przywrócili.” Wiadomość tę drukuje „Gazeta Krajowa”, dodając, że 6 czerwca odebrane ruchomości zostały przewiezione do Wilna *).

Bardzo ciekawą i szczegółową relację tego zdarzenia w całkiem innym oświetleniu podają Manuzziowie już po upadku powstania. Z kilku względów przytoczymy ją w obszernem streszczeniu.

W r. 1796 Mikołaj i Stanisław graffowie Manuzzio-
wie skarżą się na Doręgowskiego, Stomów, Dalewskie-
go, Józefa Oskierkę, „komenderującego częścią Wojsk Pols-
kich, a rabującego dwór Sołocki z dobraną sobie kobietą,

*) Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie. N 4949 str. 214.

której dał tytuł porucznika”, Ignacego Borowskiego, administratora opeskiego, z żoną, Kaweckiego i dalszych, „tudzież na Józefa Rudominę, prezydenta, i x. Józefa Chaleckiego, proboszcza Taurogińskiego, Augustyna Giedroycia, Franciszka Sawickiego, czasu Rewolucji porządkowych powiatu brasławskiego komisarzów, nakazujących swym wyrokiem pod dniem 31 maja 1794 roku, aby pod tytułem szukania broni... wszystko zwieźć do Komisji Brasławskiej,... jako też na jwp. Łopacińskich z Jod i ich poddanych, jako motorów i spółników rabunku, na Antoniego Kwintę,... Michała Ogińskiego i administratorów dryświackich,... wszystkich przygraniczających z dobrami Bohiniem, Sołockiem, Albinowszczyzną, Hołoszkiem(?),... starostwami Opeskiem i Damaskim — o to i w tym składzie:

Spokojnie... bieg życia pędząc, a posiadając majątek swój własny, tak przez spadek krwi, jako też z własnego nabycia,... nikomu generalnie żadnego uciemnienia nie wymierzając,... doświadczyli... za nastąpiła lat przeszłych rewolucją, że... komisarze ciwilno-wojskowi brasławscy, nie mając zalecenia od centralności,... niby szukając jakowejś broni, kufrы generalnie wszystkie ze wszystkich dóbr znieść do Komisji zalecili, na skutek czego nietylko kufrы ze srebrem, garderobą, bielizną,... ale też memble i papiery,... którym postępkami pobudziliście szlachtę, poddaństwo... Łopacińskiego, Ogińskiego, Kwinty, że... napadłszy na majątność główną Bohiń, Opse, Domasze,... pałac w Bohiniu i Opsie odbili, drzwi, okna, piece,... memble,... lustra, książki, kanapy, krzesła, stoliki kosztowne... potłuki, podłogi powydzierali... Bibliotekę całą kosztem wielkim sporządzoną z kolekcją manuskryptów oryginalnych, archiwum całe, porządnie przez żałujących utrzymywane oraz znaczną liczbę portretów kosztownych, porcynelę saską i berlińską, brązy połączone, numizmy różne srebrne jako też złote oraz medale dla kolekty nie miałyśmy expensem zbierane tudzież szafę, w której manuskrypta historii naturalnej znajdowali się, szafę z kryształem szkła czeskiego, angielskiego i krajowego, farfury z fajansiem i tym wszystkim, co do kredensu należy, naczynia,... konie cugowe, chomonty, szory, kulbaki, 24 fuzje

z bagnetami pod herbami domu żałujących, do polowania używane, paków i skrzyń 20... z ubraniem, żelaza przygotowane do nowego pałacu, jako też do kościoła Uhorskiego... i t. d., skrzynię całą mydła weneckiego, dwie skrzynie ze świecami woskowymi i łojowymi, kawy i cukru kamieni 40 oraz rozmaitych korzeni do kuchni w zapasie będących najmniej na 4000 złp., instrumenta mechaniczne i modele, także niemało innych rzeczy kosztownych,... że spamiętać niemożna, memble kosztowne z pałaców dwóch, z których jeden kupiony od JW. x. x. Lubomirskich, nazwany Flemingowski, przedany bez memblów JW. Zamoyskiej, siostrze Królewskiej bez luster i zwierciadeł, drugi przedany na Leśnej (Leszno?), równie bez memblów; memble angielskie,... przez lat 22 skupowane, znacznym kosztem sprowadzone,... łóżka,... materace, poduszki,... krzesła adamaszkim i innemi drogimi materjami powlekane,... kanapy,... 20 pak ze szklami zwierciadłowymi,... do kilku tysięcy czerwonych złotych kosztowali,... pojazdy... porabane, poobdzierane,... na 3000 talarów. Sklepy z zapasem trunków wina węgierskiego, francuskiego, piwa angielskiego,... araku, win różnych zagranicznych napełnione,... tokajskie... zagraniczne najstarsze i najdroższe, bo od 20 lat w Warszawie kupione z sklepu jw. marszałka Bibersztejna,... to wszystko komissarze ciwilno-wojskowi i porządkowi z swego urzędnia stali się przyczyną (rozgrabienia)... Spichlerze,... magazyny zapasne ze zbożem w Bohiniu i Opsie, w których do 100.000 zaliczać można było waloru,... bydło... co do jednej sztuki rozebrali. Dokumenta i papiery wszystkie pozabierali,... dowody potracone, a teraz sąsiedzi codzień nowe dyfferencje w gruntach robią, kwity,... obligi bankierów warszawskich, handlowe ausztuchy, notaty, inwentarze, mappy zatraczone.... Ciało św. Bony z bullą autentyczną dworu Rzymskiego dostałe, zabrali i zataili. — Słowem, z powodu powstania w Kraju Polskim... do dwóch kroć sto tysięcy czerwonych złotych szkody ponoszą... Już po ustalej Rewolucji, gdy żałujący do zdezelowanego majątku swego przyszli,... ledwo część w Wilnie za wejściem jw. Knorringa w pałacu biskupa Massalskiego znaleziono po-

rzuconych sprzętów,... które pod rejestrem zwrócone otrzymali". Tu wyliczają poszkodowani zawartość kilkunastu kufrów ze srebrem, bielizną, odzieżą (znalazł się tu nawet mundur konfederacji targowickiej), — podkreślając z goryczą, że „z takiej masy majątku straconego same drobiazgi na hańbę żałujących zostawione,... dobra zrujnowane, ze wszystkiego ogołocone, chłop wyzuty,... na podatki musieli sprzedać wszystkie srebro". Oprócz tego spalona została część Sołok, Radkuny, Maciejewo, Uhor, wieś Miedniki, Czerniszki, Mielniki, Eywidowicze, część Opsy. Teraz sąsiedzi, „wiedząc, iż żałujące... dokumentów zabranych nie odzyskali i nie mają, nietylko ich grunta i wioski w swej posesji utrzymują, lecz... puszczyć dezeluja, znaki graniczne zaciera, dokumenta do nowoutwierdzonego zaboru... tworzą". Cały ten manifest kończą Manuzziowie długim i stylistycznie bałamutnym twierdzeniem, że akta ziemskie i grodzkie brasławskie wypełnione były „fabrykowanemi", t. j. sfalszowanymi dokumentami, o co mieli oni wszcząć proces, zwłaszcza, gdy „z racji spalenia Brasławia (w r. 1794) i w nim pogorzałych aktów", ukazały się rzekome autentyki i ekstrakty, t. j. odpisy, „fabrykacji płaszczyk noszące" *).

Obszerna ta skarga nasuwa dwa rzędy refleksyj, — dotyczących zaginionych ruchomości oraz stosunków Manuzziego z sąsiedztwem.

Straty oszacował Manuzzi na okrągłą cyfrę 200.000 czerwonych złotych, czyli 3.600.000 złotych polskich, przy czem trudno zrozumieć, czy na kwotę tę złożyła się tylko wartość urządzenia pałaców w Bohiniu i Opsie, czy też ogólne straty wynikłe ze zniszczeń i pożogi dóbr.

Wyrażaliśmy już podejrzenie, że cyfra ta była bardzo wygórowana, mogła nawet kilkakrotnie przewyższać istotną wysokość strat, zwłaszcza że w zawierusze wojny i rewolucji wobec absolutnej niemożliwości skontrolowania poszkodowani często przesadzają. Lecz nawet po ostrej redukcji obliczeń Manuzziich nie ulega wątpliwości, że stary hrabia zdołał w przeciągu parudziesięciu lat zgromadzić w pałacu

*) Arch. Akt Dawn. N 6862 k. 181—186.

bohińskim wielkie kosztowności i urządzić swe życie na wysoką skalę — tak pod względem intelektualnym, jak też estetycznym. O pierwszym świadczy „biblioteka kosztem wielkim sporządzona z kolekcją manuskryptów, kolekcja numizmatów i medali, manuskrypty z historii naturalnej, instrumenta i modele mechaniczne”. Właściciel tych rzeczy nabywać je musiał nie przez snobizm, lecz z wewnętrznej potrzeby: w aktach nieraz znaleźć można dość bogate rejestry ruchomości szlacheckich, lecz przeważnie ograniczają się one do kosztownych „membli”, odzieży, oręża, kulbak i biżuterji. Manuzziowska więc biblioteka, kolekcje i manuskrypty świadczą, że intelektualnie stał on wyżej od przeciętnego szlacheckiego otoczenia.

Jeśli chodzi o zamięłowania specjalnie estetyczne, to te również były bardzo w Manuzzim rozwinięte, do czego przyczynić się mógł pobyt jego w krajach łacińskich, albo nad Newą, szczególnie zaś przy dworze Stanisława Augusta; owocem tych zamięłowań były luksusowe meble, adamaszki, lustra, kolekcja portretów, zastawy stołowe, brzozy, porcelany, kryształ, szkła, farfury saskie, czeskie, berlińskie, angielskie, które po odbyciu długich wędrówek z zagranicy, czy z pałacu Flemmingowskiego, wypełniały amfilady komnat gdzieś nad Dźwiną, w zatraconym Bohiniu. Dziwne zaiste były tych dzieł sztuki koleje, jak też straszną siłą niszczycielską człowieka i czasu, — nadaremno dziś szukać nawet fundamentów pałacu, w którym spoczywały te skarby! Jako zbieracz, Manuzzi nie był zresztą unikatem, rywalizował tylko z elitą szlachecką, tak skądinąd słabą, lecz o silnym pędzie do gromadzenia dzieł sztuki, o czym często świadczą nasze archiwalia; było w tem co prawda trochę snobizmu, trochę mody i sporo wyrachowania, — w dziełach sztuki i precjozach małowruchliwy wówczas kapitał znajdował bardzo odpowiednią lokatę. A jakaż była zasobność rezydencji manuzziowskich: wina najwytrawniejsze, mydła weneckie, kamienie kawy i korzeni, uprząż, oręż, pojazdy, pełne śpichlerze i magazyny „zapasne”, pościel, bielizna, garderoby. Dość przejrzyć paręset pozycji sreber i bogatej odzieży, wyliczonej w ocalałych

kufrach, które określa Manuzzi jako „drobiazgi, na hańbę żałujących zostawione”, — by zasobność jego i skalę życiową ocenić. Manuzzi był prawdziwym panem, który potrafił wznieść się ponad typ zwykłego dorobkiewicza, pieniacza i wydrwigrosza, by w pełni korzystać z ówczesnych osiągnięć wiedzy i sztuki. Chętnie zapisujemy to na jego dobro.

Cały więc ten skondensowany w pałacu 20-letni dorobek zmiotła rewolucja kościuszkowska. Poszukując sprawców, Manuzzi wyraźnie rozróżnia ich trzy kategorie: wojska powstańcze (zwłaszcza Oskierkę „z dobraną sobie kobietą porucznikiem”, — o czym wspomina dwukrotnie), brasławską komisję porządkową cywilno-wojskową i wreszcie osoby prywatne, — swych sąsiadów, a osobistych wrogów. Największą odpowiedzialnością moralną obciąża on personalnie czterech urzędujących komisarzy, twierdząc, że oni to właśnie „bez zalecenia centralności” na posiedzeniu 31 maja nakazali wzięcie do Brasławia wszystkich kufrów i papierów pod pretekstem szukania broni *). Zlecenie zostało wykonane i zadecydowało, a raczej dało impuls do samorzutnego wystąpienia sąsiedztwa szlacheckiego czy też inspirowanego przezeń motłochu, który dzieła zniszczenia dokończył. Ten moment oskarżenia ma dla nas zasadnicze znaczenie, gdyż wysuwa na czoło poruszaną już wyżej kwestję solidarności szlachty brasławskiej w jej wrogim stosunku do weneckiego przybysza.

I otóż zdaje się, że Manuzzi opierał się na fakcie i że istotnie brasławska komisja porządkowa cywilno-wojskowa działała w tym wypadku na własną rękę, — „bez zalecenia centralności”. Bo chociaż rząd rewolucyjny już w maju brał w sekwestr dobra po straconych, aresztowanych i zbiegłych targowiczanych, to jednak zarządzenie komisji brasławskiej z 31 maja o całe 10 dni wyprzedziło decyzję w tej mierze wydziału skarbowego W. X. Lit., który dopiero 9 lipca nakazał zajęcie dziedzicznych dóbr Łódzie oraz starostwa opeskiego i damaskiego, oddając je w administrację

*) Zarządzenia tego w aktach niema, ponieważ dochowane protokoły k. p. c.-w. obejmują zaledwie okres od początku roku 1790 do 18. V. 1792 (Arch. Akt Dawn. Nr. 15383 i 15384).

niejakiemu Kassjanowiczowi i Laskowiczowi. *). Należy przytem odróżniać sekwestr czyli zajęcie dóbr, t. j. czynność przewencyjną, od konfiskaty, która mogła mieć miejsce tylko na mocy wyroku sądowego. Komisja zaś brasławska, nakazując wywiezienie do Brasławia części kufrów i archiwum, rzekomo w celu rewizji, — przekroczyła pojęcie sekwestru, skuteczniając częściową konfiskatę. Nie bez racji więc twierdził Manuzzi, że to nieprawne zarządzenie komisji wywołało refleks całego sąsiedztwa, które runęło na sadybę znienawidzonego cudzoziemca i doszczętnie ją splondrowało **). Z drugiej jednak strony nie można zaprzeczyć, że komisarze brasławscy kierowali się też i pobudkami dobra publicznego, t. zw. rewolucyjną sprawiedliwością, będącą zupełnie na miejscu wobec gwałtownie rozwijających się wypadków, i swem zarządzeniem tylko uprzedzili wiszący już nad zbiegłymi Manuzzimi dekret rewolucji kościuszkowskiej.

Oprócz komisarzy porządkowych, wylicza Manuzzi, jak widzieliśmy wyżej, długi poczet sąsiadów szlachty, swych osobistych wrogów, jak też administratora opeskiego, Ignacego Borowskiego, oraz Oskierkę z ową tajemniczą kobietą-porucznikiem.

Co do Borowskiego, to wiemy, że złożył on meldunek do komisji porządkowej brasławskiej, iż wojsko rosyjskie po zrabowaniu starostwa i spaleniu kilku wsi wyznaczyło 1000 rubli i włokę gruntu nagrody za złapanie go i wydanie władzom wojskowym, zezwalając przytem „wolne każdemu jego zabicie” ***). Co do Oskierki, to jest to niewątpliwie kilkakrotnie w aktach powstania kościuszkowskiego wspominany generał Józef Oskierka, jeden z dowódców powstania w powiecie brasławskim, którego rolę wyolbrzymiano do twierdzenia, że stał na czele aż 40.000 (!)

*) Arch. Akt Dawn. N 2817 k. 16.

**) Po analogję łatwoby sięgnąć do rewolucji bolszewickiej, która dała nieskończone mnóstwo przykładów, jak to zarządzenie drobnego komisarza na miejscu prowokowało rozwydrzone tłumy do natychmiastowej likwidacji i podziału mienia „burżuazji”.

***) Arch. Akt Dawn. N 2817 k. 5.

powstańców *). Manuzzi więc obok pretensyj osobistych miał tu porachunki ze swymi politycznymi wrogami.

Charakterystyczny jest jeszcze jeden punkt w skarżdzie. Dwa razy podkreśla Manuzzi, że zginęło jego „porządnie utrzymywane” archiwum, które zawierało, oczywiście, akty kupna i odgraniczeń jego majątków. Gdy więc sąsiedzi szlachta przekonali się, że nie ma Manuzzi w ręku dowodów, z drugiej zaś strony uległo też zagładzie archiwum powiatowe (wobec spalenia Brasławia przez wojska rosyjskie w dniu 11 maja), — rozpoczęło się na wielką skalę gnębienie hrabiego procesami, demolowanie granic i „fabrykowanie (t. j. fałszowanie) dokumentów, któremi akta Ziemskie i Grodzkie były napełnione”. Istotnie, utrata prywatnego archiwum była dla Manuzziego niepowetowaną krzywdą: z korespondencji Repnina z generałem Knorringiem, który zajął Wilno, widzimy, że Manuzzi gorliwie szukał rozgrabionych rzeczy, a szczególnie papierów, interweniując w tej sprawie nawet u faworyta Katarzyny, Zubowa. Knorring zdołał odszukać kilka „sunduków”, lecz były tam tylko graty odzieżowe i trochę srebra, papiery zaś poginęły **). Gdy w następnych latach spotkamy się z niezwykłą ilością procesów Manuzziego z sąsiedztwem o grunta, będziemy musieli pamiętać, że „fabrykowanie dokumentów” z jednej strony, brak zaś dowodów u Manuzziego z drugiej, postawiły go w sytuacji bardzo trudnej, i stąd też w znacznym stopniu walka przybrała charakter niesłychanie ostry i bezwzględny. Wreszcie poginęły hrabiemu „kwity, obligi bankierów warszawskich, handlowe ausztuchy, notaty, inwentarze, mappy.” Słowem, ciosy waliły się zewsząd: nawet rząd rosyjski, korzystając widocznie z ucieczki Manuzzich zagranicę, nałożył sekwestr na Koziany, — w akcie tym widzi Moroszkina figiel niechętnego hrabiemu Repnina.

Jednak wszystkie te doznane przez Manuzzich klęski i przykrości wobec szybkiego upadku powstania i rozbioru

*) O. Hedemann: „Hist. pow. brasław.” str. 144—145.

**) Akta kancelarii general-gubernatora r. 1794 N 13—A str. 278 i 318.

Rzpltej nie były długotrwałe, a ostatecznie wyszły im bodaj na korzyść.

W styczniu roku 1795 Manuzziowie są już w Petersburgu, a Katarzyna, chcąc choć częściowo wynagrodzić im poniesione straty, wyznacza staremu dożywotniej pensji 1000 czerwonych złotych, Stanisławowi zaś 600 rocznie, wypłacanych w trzech ratach*). Za co — niewiadomo: czy za dawne usługi Potiomkinowi, czy też za odebrane Koziany, — w każdym razie pensję wypłacano i później, chociaż car Paweł natychmiast Koziany zwrócił. Moroszkini to tłumaczy niezwykle, — że jakoby Manuzzi miał wydać Pawłowi tajemnice zmarłego już od kilku lat Potiomkina. Trudno jest to sprawdzić. Odtąd Manuzziowie zamieszkiwali przez czas niejaki w Petersburgu, gdzie Mikołaj prowadził dom na wielką skalę. Niebawem przybył z Grodna do Petersburga zdetronizowany Stanisław August, który gorąco zalecał Pawłowi młodego Manuzziego. Ten ostatni zaciągnął się do jednego z pułków gwardji i codzień też bywał u Poniatowskiego, osładzając mu gorzkie chwile i pocieszając zdetronizowanego starca.

Po ostatnim rozbiorze i uspokojeniu się kraju stary Manuzzi powraca do brasławszczyzny, nie zrażony ani przyjęciem, jakiego tam doznał, ani też zniszczeniem Bohinia. Co więcej, odradza się jak feniks z popiołów, i zasobny w gotówkę, wybitnie zaokrąglą swe posiadłości. W roku 1796 nabywa od Szaumanów i Marcinkiewiczów ich dziedziczne majątki Dauble i Stawrowo za cenę 96.550 złotych**), w roku zaś 1798 kupuje od Jerzego Hylzena majątek Belmont***), który staje się jego główną rezydencją. Tegoż samego roku od tegoż Hylzena przelewa na siebie Manuzzi prawo emfiteutyczne na starostwo brasławskie (o obszarze 2 $\frac{1}{2}$ tysięcy dziesięcin****).

Przez tę ostatnią transakcję staje się Manuzzi najznaczniejszym obywatelem powiatu, tak co do obszaru po-

*) Akta Litewskiej Izby Skarbowej N 239 k. 45.

**) Arch. Akt Dawn. N 5869 k. 197 i 201.

***) Arch. Akt Dawn. N 5871 k. 379.

****) Ibidem k. 409.

siadanych gruntów, jak też osobistych wpływów, — lokalnych, w Wilnie, a zwłaszcza w Petersburgu. Rok 1800 był kulminacyjnym punktem jego powodzeń. Utrzymywano, że w kancelarii Pawła był już złożony do podpisu akt nadania Manuzziemu starostwa brasławskiego na własność i tylko gwałtowna śmierć cesarza przekreśliła te wielkie plany.

Po nabyciu Belmontu i emfiteuzy na starostwo brasławskie stary hrabia czuje się już na siłach rozwinąć pełnię zdolności i niespożytej energii na zwiększonych swych posiadłościach. Następuje ostatni, 10-letni okres jego życia.

Jeszcze nigdy przedtem nie wykazał Manuzzi tak wybuchowej energii, jak w tym właśnie okresie, kiedy dźwigał już na swych barkach bodaj czy nie ósmy krzyżyk tak bogatych we wspomnienia lat, pełnych znojów madryckich, petersburskich, warszawskich, uhorskich.

Dalsza działalność Manuzziego rozwinie się w dwóch kierunkach: w kierunku powiększania rentowności swych majątków i w ciągłym, nieugaszonym pragnieniu ich dalszego za wszelką cenę zaokrąglania. Zanim się zabrał Manuzzi do uporządkowania najcenniejszego obiektu, — starostwa brasławskiego, stoczył on dalszą walkę ze swem herbowym sąsiedztwem.

Akta sądowe z jednego tylko roku 1799 zawierają cały nawał spraw przeciwko Manuzziemu*), których przytaczać nie będziemy, poprzestając na najogólniejszym ich streszczeniu. Na szeregu kart toczy się przeciwko niemu procesmonstr imieniem Doregowskich, Daleckich i innych o niesłychane gwałty i grabieże, — o zabicie Doregowskiej i jej nieletniego syna, o zbrojne oblężenie dworu Daleckiej, o łapanie poddanych i kucie ich w kajdany, o zabicie chłopca przez dwóch poddanych hrabiowskich, o wyrąbywanie lasów i zwożenie ich do Belmontu, o podpalanie złożonego drzewa, o rozmyślne tratowanie zasiewów jarych i ozimych przez nasyłane bandy rozbójników - chłopów i t. d. i t. d. Sąd ziemski wzywa Manuzziego do stawie-

*) Arch. Akt Dawn. N 5872 k. 270, 295, 303, 402, 405, 609, 632, 703, 704, 722, 803, 804 i i.

nia się na rozprawę, lecz bez skutku, ogłasza więc go „banitą doczesnym”, z czego ten, oczywiście, nic sobie nie robi, zasypując urzędy kontrskargami.

W procesie z Daleckimi znajdujemy taki charakterystyczny szczegół: składa Manuzzi do sądu odpis przywileju z roku 1598 (!), wydany Woynom na wójtostwo daleczańskie (część starostwa opeskiego), skąd wywodzili się Daleccy. W przywileju zaś tym kwestjonowano Daleckim ich szlacheckie pochodzenie, zarzucano, że są ludźmi „stanu prostego”, ponieważ siedzieli na chłopskich włokach i pełnili chłopskie powinności. Można się domyślać, jaki użytek zrobił z tego Manuzzi, — odgrzebał te pozostałości z przed dwóch wieków pergaminy celem zgnębienia i poniżenia swych przeciwników.

Gdy prowadzi Manuzzi tę ofensywę, tuż obok nasiadają nań Mirscy, Doręgowscy i książęta Ogińscy, wycinając w starostwie opeskim brzoza i sosnowe lasy i całkiem odrywając pół mili*) łąk i lasów; prezentuje Manuzzi przed sądem dwóch szlachciców i jedenastu chłopów, zbitych przez zgraję pod dowództwem Doręgowskiego i pani Mirskiej — matki. Wojownicze to były czasy, kiedy panie przekształcały się w amazonki! Jak się po paru latach wywdzięczył Manuzzi za napady Ogińskim, zobaczymy niżej. Wśród tylu kłopotów roku 1799 znajduje on jeszcze czas, by na drugim krańcu powiatu nasłać bandę chłopów na jeziora sołockie Biellikowicza i ściągnąć tem na siebie wyrok sądowy, nakazujący opłacenie kosztów sądowych i zwrot zagrabionych sieci**).

Tyle dał rok 1799, a o iluż to sprawach wogóle nic nie wiemy, bo tylko szczątki przeszłości dochowały nam księgi.

Nawet tego nie może przeboleć Manuzzi, że pleban brasławski ciągnie zyski z funduszowych szynków, to też zagarnia mu je przy pomocy ziemskiego sprawnika, który nawet księdza w samej plebanji znieważa osobiście. Proce-

*) Mila litewska = 5 wiorst.

**) Z prywatnych dokumentów p. Jadwigi Radeckiej - Mikulicz (maj. Kozaczyzna).

sował się z Manuzzim pleban, lecz nadaremnie, gdyż, jak powiada melancholijnie, — „Starosta jest silny, a policja za jego stroną”. Dotarła sprawa poprzez wszystkie instancje aż do senatu w Petersburgu, „ale i tam Graff Manuzzi jakimś sposobem interes ten wstrzymał”. Że hrabia „wstrzymał interes” w Petersburgu, wcale to nas nie dziwi, bo stał on tam za Pawła u szczytu swych wpływów, że zaś po stronie jego stanął sprawnik Kuryłow, — jest to całkiem w porządku rzeczy.

W tej ostatniej materji pozwolę sobie na niewielką dygresję. Gdy kiedyś czytywałem i widywałem na scenie „Rewizora”, w którym Gogol podał całą galerję rosyjskich czynowników z początku XIX stulecia, zawsze mi się wydawało, że autor nieco przeszarżował, ubrał swych bohaterów w zbyt ciemne barwy. Gdy zaś potem przez dłuższy czas wertowałem akta brasławsko-dziśnieńskie z tegoż okresu, wówczas dopiero zrozumiałem, w jakim stopniu genialny satyryk brał żywe typy, nawet je nieco... wybielał, pokazując łotrzyków zamiast łotrów. Mam w swych notatkach całą wiązkę nazwisk „dzierżymordów” brasławskich, których poczet rozpoczyna właśnie sprawnik Kuryłow, za nim zaś idą Jackowski, Leżanow, Falkowski alias Chwałk, Owsianikow i inni, — gwałciciele wszelkiego prawa i łapownicy w wielkim stylu w czerwonych sztywnych kołnierzach. Wszyscy oni kończyli jednakowo: po kilku lub kilkunastu latach „urzędowania”, polegającego przedewszystkiem na nabijaniu kieszeni, przebiegała się miarka lub podwijala się noga, wyrzucano ich ze służby i wszczynano śledztwa, których przebieg doszedł nas w postaci grubych tomów akt kancelarji generał-gubernatora. Kiedykolwiek może się jeszcze do nich dobrać, teraz zaś przypominam o tem dlatego, że podobne typy spotkamy jeszcze w procesie Manuzziego z chłopami, — będą oni przeprowadzali śledztwa i badania chłopów pod sugestją otrzymywanych od grafa brzęczących i szleszczących argumentów. Z poczuciem odpowiedzialności za swe słowa możemy powiedzieć, że podobnego powszechnego typu czynownika nigdy nie znała „anarchiczna” Rzeczpospolita.

Nietylko destrukcyjną była działalność starego grafa.

Jako gospodarz wykazywał Manuzzi zdolności niepospolite i horyzonty rozległe, a nawet jakiś sentyment do pracy na roli, którego trudnoby się spodziewać po tym byłym sekretarzu poselstwa w Madrycie. Niezmiennie chciwy na grosz, nie żałował go jednak na inwestycje, nawet wtedy, gdy się doraźnych zysków nie spodziewał. Mało przechowywały akta śladów tego rodzaju działalności, jednakże parę fragmentów dało się odnaleźć.

W roku 1787 zawiera Manuzzi kontrakt z architektem Kaspem Adamowiczem na budowę grobli, któraby przecięła jezioro bohińskie i połączyła Uhor z Bohiniem. Impreza doprowadzona została do skutku w przeciągu jednego roku kosztem przeszło 13.000 złotych. W kontrakcie podane są najdrobniejsze szczegóły techniczne, które miały zapewnić grobli solidne wykonanie. I rzeczywiście, dziś, po 150 latach, stoi ona niewzruszona, łącząc dwa przeciwległe brzegi ogromnego jeziora.

Gdy w roku 1798 dostaje się w jego ręce starostwo brasławskie, przeprowadza on w niem szereg doniosłych innowacji gospodarczych. Np. olbrzymie jezioro brasławskie (dzisiejsza Drywiata o 38 km powierzchni) poprzedni właściciele z roku na rok puszczali w dzierżawę żydom. Manuzzi rezygnuje z tego systemu eksploatacji, tłumacząc, że „...przez dwa pierwsze lata posesji mojej jezioro było zimą i latem w arędzie, a teraz... łowią tylko zimową porą... latem (zaś) w arędę nie oddaję dlatego, że wszystkie neresta ryb wiosenne i letnie wyniszczyły się i jezioro przez letnie łowienie opustoszone zostało, a nawet ludzie, którzy łowili, opuszczali gospodarstwo swoje w najpotrzebniejszej porze i to tylko chyba sprofitali, co przepili (sprzedając swój połów)... a ja, nie arędując latem jeziora, intratę moją uszczupliłem, a to jedynie czyniąc dla dobra Skarbu” *). Co do ostatniego zwrotu, to Manuzzi niewątpliwie przeholował: co go tam mogło boleć, czy po 50 latach dzierżawy

*) Akta kancel. gener.-gubern. r. 1802 Nr. 495 k. 26

(termin emfiteuzy) pozostawi rządowe jezioro pełne ryby. Działal tu tylko dobrze zrozumiany własny interes, — by dać rybie wypoczynek od ciągłych połowów, pozwolić jej podrosnąć, a po paru latach ciągnąć poczwórne zyski. Akcentujemy to jego posunięcie gospodarcze, ponieważ nawet w dzisiejszych stosunkach widzimy, jak się nasze jeziora wyjąławiają i jak ich właściciele nie mogą wyzbyć się tak ponętnej i łatwo osiągalnej zasilania się w gotówkę od różnych arendarzy przez rokroczne wydzierżawianie swych jezior. Zasługuje też na uwagę zwrot Manuzziego, gdzie mówi o opuszczaniu przez letnich rybaków gospodarstw i przepijaniu zarobków. W całokształcie jego polityki gospodarczej istniała, jak zobaczymy niżej, ciągła troska o pracowitość chłopów i jego dobrobyt. Chłop na pańszczyźnie musiał być pracowitym, by pełnić robotę dla dworu, chłop na czynszu musiał być zamożnym, by być w stanie opłacać coraz wzrastające czynsze. Z własnych zaś spostrzeżeń i praktyki autor przekonał się, że letnie bawienie się wędką lub siateczką jest zaprzeczeniem mądrych manuzziowskich zasad, jest stratą drogiego czasu.

Innem znowu, jeszcze ważniejszym jego posunięciem było przeprowadzenie chłopów z pańszczyzny na czynsze. Manuzzi obszernie uzasadnia ten krok, pisząc (w imieniu też i syna): „...Ostatnia rewolucja polska z nieszczęściami, które zrodziła, jest jeszcze aż nadto świeża i ślady jej rozlane są po całym kraju... Staliśmy się ofiarą bardziej od innych... folwarki i wioski popalone, chłopów porozpędzano, bydło i konie pozabierano... Rządy rosyjskie przywróciły pokój tym krajom zniszczonym... potrafiliśmy pozbierać rozproszonych chłopów, pobudować na nowo popalone wioski, przez znaczne zapomogi zdobyli się na nowo wszyscy w konie i bydło, ...zgładziły się nieszczęścia rewolucyjne, dostatek i pomyślność nastąpiły po rozpaczach i ruinach... doszliśmy do tego, że te dobra na nowo odrodziły się... Folwarki nasze nie miały bydła i browarów, wróciło rewolucja zabrała, ...moglibyśmy to wszystko zwrócić... z procentem, gdybyśmy chcieli byli zachować zwyczaj korzystny i powszechnie używany w Polsce pańszczyzny. Lecz

nie mając na widoku, jak tylko stan chłopów, zaledwie wydobytych z nieszczęścia i nędzy, odłożyliśmy na stronę nasz własny awantaż. Widzieliśmy stan szczęśliwy chłopów zagranicznych i tych, którzy się w Rosji nazywają obrocznemi ...od tego, iż są arędarzami, panami użycia całego swego czasu.... Przedsięwzięliśmy zatem postawić naszych chłopów na takim samym stopniu,... ułożyliśmy się z nimi, udeterminowaliśmy jednomyślnie opłatę i od tego momentu największa część z chłopów pańszczyźnianych stała się arędarzami, czyli czynszowemi,... chłopci nasi zostali zupełnie panami swojego czasu i swojej industrii...." *).

Urywamy narazie długą Manuzzich memorję, przyznając zupełną rację ich dowodzeniom, niżej zaś wykażemy, że zbawcza ta myśl wykoszlawiona została przez sposoby, jakimi ją realizował hrabia, a po części przez okoliczności od niego niezależne.

Tu zaznaczymy tylko, że dwukrotnie rozminął się Manuzzi z prawdą,—po pierwsze, sławiąc Rosję za „przywroćenie spokojności zniszczonej Polsce”, co, jak wiadomo, uskutecznił na Pradze Suworow, zaś w samym Brasławiu rosyjski major Stafeopuło, który tenże Brasław w roku 1794 spalił, o czym Manuzzi nie mógł nie wiedzieć i później nie oglądać zgłiszcz miasta z okien swego w Belmontie pałacu **); po wtóre, napróżno podkreślał Manuzzi powszechność pańszczyzny w Polsce, gdyż właśnie za jego czasów istniał żywiołowy wprost pęd do przeprowadzania poddanych z robocizny na czynsze: w samym powiecie brasławskim współczesny mu „Summaryusz dymów” z roku 1790 na ogólną ilość 9714 dymów wiejskich, „podatkowaniu uległych”, podaje dymów gruntowych czynszowych 3799, czyli 39% ***). Nie mógł przecie Manuzzi nie wiedzieć o tem, co się bez końca wałkowało i omawiało we współczesnej mu publicystyce i wprowadzało w życie.

Wreszcie wśród innych posunięć gospodarczych za-

*) Akta kancel. gener.-gubern. r. 1802 N 495 k. 11.

**) Belmont leży nad tem samem, co i m. Brasław, jeziorem w odległości jakich 4 km po linii wodnej.

***) Arch. Akt Dawn. Nr. 4067 k. 6.

sługuje jeszcze na uwagę wprowadzona przez niego t. zw. „sucha arenda” *), czyli powszechne prawo pędzenia i wyszynku wódki. Ten oryginalny pomysł uzasadnia Manuzzi w sposób następujący: „Doświadczenie własne nas przekonało, że Żydzi nie mało się przykładają do zubożenia chłopów, sprzedając im trunki za drogo, oszukując ich wszelkimi sposobami, wymagając od nich podarunków czyli kolend w zbożach lnach i żywiołach różnych, którym to nieprzyzwoitościom niepodobno jest zapobiec. Umówiliśmy się tedy z chłopami, że nietylko przymuszeni nie będą brać wódkę w tej lub innej karczmie, lecz przeciwnie, — sami robić będą mogli, sprzedawać i kupować, ...wnosząc nam tylko po 8 złotych opłaty z chaty... Doświadczyliśmy już w dobrach naszych dziedzicznych, ..że ten nowy porządek największe przynosi pożytki(!) naszym chłopom, ...wynikające z wolnego przepalania zboża na wódkę i wolności przedawania onej tak ogółem, jako i garcami nawet po domach, wygoda wolnego kupowania onej gdzieby się zdało, jako też pożyteczniejszego i łatwiejszego przekarmienia brahą bydła” **). Ciekawe, że gdy wybuchł między Manuzzim a jego chłopami ostry zatarg, o którym rzecz będzie niżej, to zakwestjonowali i wniwecz obrócili chłopci wszystkie gospodarcze dobrodziejstwa hrabiego, prócz jedynie suchej arendy. Oznajmili oni na śledztwie urzędnikom rosyjskim, że sucha arenda istotnie bardzo im dogadza, dając prawo pędzenia, konsumowania i sprzedawania trunków z wolnej ręki, a wyzwalaając z konieczności udawania się do żydów-arendarzy ***).

Można sobie tylko wyobrazić, jaki procent zbóż wchłaniały owe fabryczki i jak musieli chłopci na suchej arendzie się porozpijać,—przymiotnik „sucha” bynajmniej nie był tu trafnie zastosowany.

Omówiliśmy już stosunki, jakie łączyły, a raczej dzieliły Manuzziego z ogółem szlacheckim brasławskim, poznaliśmy też jego stosunek do wolnego Uhoru.

*) Tego terminu nigdzie indziej nie spotykałem.

**) Akta kanc. gener.-gubern. r. 1802 N. 495 k. 11—12 i 26.

***) Ibidem k. 54.

Teraz przyjrzyjmy się, jak rządził i opiekował się hrabia poddanymi, siedzącymi na jego rozległych dobrach. Pozwoli to nam bliżej poznać warunki życia i bytowania najliczniejszej warstwy ludności — „pracowitych”, jak ich wtedy nazywano.

Przed nami leży olbrzymia, ciągnąca się przez cztery lata (1802 — 1806), „Sprawa o ucisku włościan starostwa brasławskiego, znajdującego się w posesji hrabiego Manuzzi” *).

Podamy z niej nieliczne wyjątki.

5 kwietnia 1802 roku pisze do brasławskiego ziemskiego komisarza litewski generał-gubernator, baron Bennigsen, że doszły do niego wiadomości o nieludzkim postępowaniu z włościanami rządcy starostwa brasławskiego. Poleca przeto skontrolować prawdziwość tych pogłossek i zbadać włościan, lecz w taki sposób, by się o tem nie mogła dowiedzieć administracja majątku.

W odpowiedzi melduje mu 8 lipca komisarz, że zbadał sprawę osobiście i istotnie znalazł włościan brasławskich w niewypowiedzianie trudnym i pożałowania godnym stanie; cierpią oni głód, będąc od Bożego Narodzenia bez chleba, niektórzy zaś bez koni, krów, kur nawet. Wielu z nich nie ma chat, przemieszkując stale w zupełnie zrujnowanych gumnach, razem z bydłem i całym dobytkiem. Podaje też komisarz przyczyny takiego stanu rzeczy, którego dopatruje się w złej jakości gleby, w wysokich, zdawna ustanowionych opłatach, najbardziej zaś w wyniszczeniu podczas rewolucji 1794 roku, kiedy to popalono im domostwa. Co się tyczy bicia i tyraństwa, to mimo najskrupulatniejszych badań, nie stwierdził tego i skarg tego rodzaju nie słyszał.

Widocznie inne jednak informacje miał Bennigsen, ponieważ 21 tegoż miesiąca polecił wileńskiej izbie dóbr państwowych wydelegować w tej sprawie urzędnika, przeprowadzić dalsze badania stanu włościan i obmyśleć środ-

*) Cały proces brasławski patrz: Akta kancel. gener.-gubern. r. 1802 N 495 oraz r. 1805 N. 101.

ki poprawy. Dał przytem Bennigsen wyraz swej nieufności w prawdziwość raportu brasławskiego komisarza, który całą nędzę włościan tłumaczył raczej dopustem Bóżym — złą glebą i rewolucją.

Delegowany przez izbę wileńską urzędnik powrócił 6 sierpnia i w innem nieco świetle przedstawił sytuację. Aczkolwiek chłopci na bicie się nie uskarżali, to jednak oświadczyli, że od chwili objęcia starostwa przez Manuziego świadczenia ich w robociznie i czynszach wzrosły w dwójnasób w porównaniu z obowiązującą ich lustracją 1789 roku; ponadto zmuszano ich do zbierania na polach kamieni-wapniaków po 6—10 fur z każdej chaty i zwożenia do Belmontu, w zimie zaś po 2 sążnie różnego drzewa z każdej półwłoki ziemi — bez żadnej za to opłaty. Zabroniono też im łapania ryb i t. p. Proszą włościanie o skasowanie wszystkich świadczeń, nieobjętych wspomnianą lustracją.

Tymczasem sprawa zdążyła nabrać tak szerokiego rozgłosu, że dotarła do uszu Aleksandra I, który rozkazał przeprowadzić nowe, niezależne od władz lokalnych, śledztwo. Jego wynikiem był dostarczony Bennigsenowi 23 września trzeci już zrzędu, bardzo obszerny raport „strapczego” spraw kryminalnych, Iwana Kamienszczykowa. Strapczy już całkowicie wybiela Manuziego, gdyż według jego sprawozdania życie chłopów pod hrabiowskim berłem płynęłoomal nie sielankowo. Ściągnął on zeznania z włościan 47 wsi, których badał w obecności księdza brasławskiego klasztoru, „zasiedatiela” Kwinty, rządcy Polańskiego oraz Stanisława Manuziego.

Dziwi nas coprawda obecność na śledztwie przy badaniu chłopów strony oskarżonej, jaką był młody dziedzic oraz rządcą, jego alter ego, — co zaś do Kwinty, to skądinąd wiemy, co to był za jegomość. Czwartym był Kamienszczykow, protokółujący wszystkie zeznania włościan według punktów, z których wynikało, że: 1) chłopci nigdy nie byli bici, tylko w jednym wypadku przed trzema laty ekonom uderzył chłopą bizunem za nieposłuszeństwo, a i to po ubraniu, natomiast sam hrabia jest bardzo dobrym i łagod-

nym panem; 2) wielu z włościan otrzymywało zapomogi w koniach, zbożu, budulcu, biedniejszym zaś skreślano znaczne zaległe czynsze; 3) tylko część chłopów mieszka w gumnach, co nie jest jednak winą hrabiego, lecz ostatniej polskiej rewolucji, kiedy to wojska ponad siedem razy paliły i plondrowały starostwo; 4) nie śmieli poddani prosić hrabiego o budulec, ponieważ im, jako włościanom skarbowym, należał się las rządowy, którego jednak stale im odmawiano; 5) gumna, które zamieszkują, nie są tak złe(!), aby w nich mieszkać nie można było; 6) czynsze zamiast pańszczyzny ustanowione zostały za wspólną zgodą obu stron; 7) co do wożenia wapniaków i drzewa z lasów, to istotnie wozili, lecz było im za to płacone według umowy; 8) nawet do łapania ryb nie mają chłopci żadnych pretensyj, prócz kilkunastu zawodowych rybaków.

Załączył do tego Kamienszczyków protokoły zeznań poszczególnych wiosek,—bardzo powściągliwe i lakoniczne. Zauważyliśmy tylko, że cała akcja zapomogowa hrabiego wyraziła się w skreśleniu istotnie znacznych zaległości czynszowych, a następnie w udzieleniu dwóch koni i wsparciu zbożem w jednym wypadku. Pozostali zaś nie otrzymali nic, ponieważ o nic nie chcieli i nie śmieli prosić. Wspominają też głucho chłopci, że czynsze są wygórowane i z opłatą ich jest im wobec zubożenia trudno. Zresztą cały protokół badań nawet zewnętrznie czyni wyraźne wrażenie sztuczności,—szablonowych, bledych i skrępowanych odpowiedzi.

Tak pomyślne wyniki śledztwa dodają Manuzziemu ferworu, to też składa on Bennigsenowi obszerny memoriał, który już częściowo przytaczaliśmy. Sławi dobrodziejstwa rządów rosyjskich, które poskromiły rewolucję polską, podkreśla, że przeciwko niemu powstał spisek zawziętych nieprzyjaciół i że on, „jako człowiek mocnego umysłu”, ma też i wrogów teźże miary. Mówi o swych poczynaniach gospodarczych, o rybach, suchej arendzie, czynszach zamiast robocizny, wspomina o zarazie na bydło i konie u jego chłopów, o uciążliwości wykonywania rozkazu władz lokalnych przeprowadzania nowych dróg w porze zimowej, o nieurodzajach, o utrzymywaniu przez siebie chirurga i dokto-

ra, udzielaniu lekarstw bezpłatnych, opłacaniu księży za świadczone chłopom posługi religijne, wreszcie akcentuje, że poddani w jego dobrach dziedzicznych są „ukontentowani”, stan ich jest bardzo dobry, a jeśli są pewne niedomagania wśród chłopów starostwa brasławskiego, to złożyły się na to wyżej wspomniane okoliczności,—rewolucja, zarazy i t. p., od dobrej woli jego niezależne i za które odpowiadać nie może. Przytem był on z synem przez 2¹/₂ lat w Belmoncie nieobecny, a nie dawał ekonomom żadnych przyczyniających się do ucisku włościan dyspozycji; zresztą mieli przecie chłopci skarbowi możność zaskarżania go za Rzpłtej do sądów asesorskich, lub obecnie do izby skarbowej, czego jednak nie uczynili, nie mając widocznie podstaw. Wkońcu z werwą prosi Manuzzi, aby zameldowano cesarzowi o wynikach śledztwa, wytoczono mu formalny akt oskarżenia i jawną rozprawę, on zaś nie omieszką stanąć, by udowodnić bezpodstawność skargę i denuncjacji nieznanych mu osób.

Coś gdzieś jednak Manuzziemu w dalszym ciągu psuło, gdyż wkrótce podenerwowany pisze do Bennigsen, by podano mu nazwiska oskarżycieli, ponieważ cesarz udzielił mu nagany; jeszcze zaś po paru dniach dopisuje, że benedyktynki wileńskie zaskarżyły go o jakoby oszukańcze uzyskanie dyplomu na maj. Koziany, co naraziło go na nowe upomnienie jego cesarskiej mości, prosi więc o usprawiedliwienie go przed cesarzem. Wszystko to nie przekonało jednak Bennigsen, ponieważ w raporcie z 6 października do ministra spraw wewnętrznych, hr. Koczubeja, stawia wniosek o odebranie Manuzziemu starostwa brasławskiego na rzecz skarbu.

Cesarz nie przystaje narazie na wniosek generał-gubernatora, gdyż po przeglądzie sprzecznych meldunków rozmaitych urzędników nie dopatruje się jednak cech okrucieństwa, przypuszcza, że na nędzę chłopów mogły się też złożyć wskazane przez Manuzzię okoliczności i poucza wnioskodawcę, że nie należy się śpieszyć z odebraniem starostwa w drodze administracyjnej z pominięciem prawnej drogi sądowej. Uważa również cesarz za zbędny zakaz

wyjazdu obu Manuzzim z gubernij litewskich, natomiast załatwia odmownie ich prośbę o zezwolenie na przyjazd do Petersburga.

W grudniu wyjeżdża do Brasławia nowy delegat z ramienia izby dóbr państwowych, asesor Tarnawski, który po powrocie tak przedstawia sytuację: hrabia Manuzzi ścigał podatki nie według obowiązującej go lustracji, lecz swego widzimisie, co całkowicie udowodniły przedstawione przez chłopów kwity; przez krótki czas od objęcia starostwa zdążył odebrać chłopom najlepsze ziemie i łąki, na których wystawił pięć nowych folwarków i puścił je za kilkaset rubli w dzierżawę, bynajmniej nie zmniejszając ogólnej kwoty czynszu. Podobne zwiększenie ciężarów przy jednocześnie uszczupleniu gruntów, będących w rozporządności chłopskiej, spowodowało ich pauperyzację i masowe ucieczki. Lecz i na tem dwór tylko wygrał, zabierając sobie osierocone po zbiegłych grunta i zmuszając pozostających do ich obrabiania,—znowuż bez skreślenia ciężących na nich czynszów. Następnie, chociaż Manuzzi od razu przeniósł chłopów na czynsze, jednak za samo zwolnienie od pańszczyzny kazał sobie płacić, wkrótce zaś znowu zaczął obciążać pańszczyzną i znowu musieli czynszownicy prząść przedzę, dostarczać kury, jaja i t. p. To też i dziś część ludzi w dalszym ciągu mieszka po gumnach, plecionych z chróstu, chaty zaś pozostałych stoją bez dachów i sieni. Co do tłumaczenia Manuzziego, że przy objęciu starostwa nie miał odpisu lustracji, wobec czego nie wiedział, co mu się od włościan należy i że składał podanie do izby dóbr państwowych o wydanie odpisu, którego mu jednak nie wydano, jest to wykręt, nie wytrzymujący krytyki, a przytem takiego podania w aktach izby nie znaleziono.

Słowem, długi i szczegółowy ten raport nie pozostawia kamienia na kamieniu tak z raportu Kamienszczykowa, jak i z poprzednich optymistycznych obrazków, niewątpliwie suto przez Manuzziego omaszczonych.

Izba dóbr państwowych postanawia wydać Manuzziemu odpis lustracji 1789 roku, zobowiązując do najściślejzego jej przestrzegania oraz zażądać od niego dowo-

dów, że włościanie sami zgodzili się na czynsze w tej wysokości, na które się teraz uskarżają; w materji zaś uregulowania i zwrotu włościanom niesprawiedliwie wydartych nadwyżek pieniężnych będzie wydelegowany asesor Kopecki.

Sprawa niby się łagodzi i Aleksander I mięknie, zwalając nareszcie Manuzzim na przyjazd do Petersburga, wyrażając przytem nadzieję, że to, co ich spotkało, będzie dostateczną nauką i przestrogą do unikania podobnego postępowania w przyszłości.

Następuje dwuletnia przerwa, lecz 10 lutego 1805 r. włościanie brasławscy składają Bennigsenowi „najpokorniejszą prośbę, że ...uciski i męczenia ich, nieszczęśliwie od kilku lat w ręku Graffa... zostających, nie mogły być dla bojaźni, rygoru i srogości objawione”, że kilkakrotne śledztwa „zatarte zostały przez obróty Graffa”, że chociaż wkońcu obiecano im różne ulgi, zwrot nadpłat, jak też zapłatę za dni pędzenia do roboty i ciężką pracę, to jednak po dwóch latach oczekiwania obecnie wyznaczono nowe śledztwo, na które „obrótny Graff... z pomiędzy innych sędziów dobrał swych przyjaciół,... którzy, nie słuchając krzywd i pretensjów włościańskich,... powodując się zabiegom i chęciom Graffa,... chcąc zatrzeć krzywdy, korzystając z prostoty i nieoświecenia,...”—prowadzą śledztwo według jego intencji. Wspominają też, że zaprosił Manuzzi sędziów do Belmontu, gdzie „...mieli obfite wygody, kilkodziennie zabawy”; gdy więc wrócili do Brasławia, rozpoczęła się stara mitręga, zwłoka i krętactwa. Zarzucając wyraźnie sędziom stronniczość, błagają chłopi o wyznaczenie śledztwa w innym komplecie.

Wobec takich powikłań Manuzzi zaczyna szeroko stosować wypróbowaną metodę komplikowania sprawy przez wprowadzanie nowych osób i okoliczności; oskarża np. brasławskiego unickiego księdza, Kopeckiego, że ten, mając brata strapczego w Wilnie i działając z jego poduszczenia, buntuje chłopów przeciw niemu; zamiast pełnić obowiązki pasterskie i pouczać zbłąkanych o ich obowiązkach religijnych i posłuszeństwie dla władzy, — urządza schadzki, pi-

sze podania, podejmuje się ich obrony w Wilnie; nawet przeniesienie do Braśławia ksiądz ten uzyskał od władzy swej jedynie poto, by móc szkodzić Manuzziemu.

Sledztwo zatacza coraz szersze kręgi. Ciągną do sprawy strapczego, brata księdza; ten ze swadą zbija zarzuty hrabiego, tłumacząc całą ich bezpodstawnosć i perfidję, prosząc równocześnie o postawienie Manuzziego w stan oskarżenia za oszczerstwo.

Piotr Łopuchin, minister sprawiedliwości, daje wyraz swemu zaniepokojeniu, że Manuzzi nietylko nie zaprzestał ciemienia swych włościan, lecz podwajając wysiłki, spowodował surową egzekucję wojenną, doprowadzając ich do ostatniej nędzy.

Włościanie zaś znowu składają skargę wprost do ministra, w której wyluszcza, w jaki sposób przeprowadzano pierwsze pomysły dla Manuzziego śledztwa, — kiedy to trzech przekupieni analfabeci chłopci złożyli rewery w imieniu wszystkich wsi starostwa o zrzeczeniu się wszelkich do hrabiego pretensyj, — następnie, że hrabia znowu odbiera chłopom ich grunta, na których zakłada wciąż nowe folwarki, że oddaje bezprawnie w rekruty, ściąga dalsze niesłychane dotąd podatki, dręczy wojskowemi postojami i t. d. Błagają chłopci ministra o ratunek przed zdzierstwami i kręctwami, gdyż wobec opanowania przez hrabiego wszystkich miejscowych urzędów, są oni zupełnie bezradni i bezsilni.

Dalsze skargi i kontrskargi Manuzziego oraz jego plenipotentów usiłują już sugestjonować władze o buncie włościan.

Wprost niepodobieństwem jest oddanie całego przebiegu tej powikłanej sprawy, w której Manuzzi zawsze górował swadą, elokwencją, stosunkami, a co najważniejsza, błyszczącymi rublami, któremi hipnotyzował czynowników.

A jednak wszystkich nie zahipnotyzował i sprawę przegrał.

Wydelegowany do Braśławia przez wileńską izbę dóbr państwowych sowietnik Ryszewski złożył 2 listopada 1805 roku druzgocący raport, w którym wykazał całą bezpodstawnosć denuncjacji Manuzziego na te osoby i urzędy,

które orzekały nie na jego korzyść, udowodnił, że najmniejszego sprzeciwu i buntu włościan nie było, natomiast, że Manuzzi wystawił szereg folwarków, na których wprowadził najsurowszą i najbezwzględniejszą pańszczyznę, jakieś niesłychane dotąd „dni miłosierdzia” czyli zmuszanie mocniejszych gospodarzy do odrabiania pańszczyzny w zastępstwie całkiem wycieńczonych, że obok tych robocizn ściąga przy pomocy wojsk podwójne czynsze i t. d. i t. d. Prosi izbę dóbr, aby władze zwierzchnie zmusiły nareszcie Manuzziego do jakiegoś ładu, do zapłacenia zaległości skarbowych, które usiłuje przelać na włościan, do wyzwolenia z jego opresji nieszczęsnych chłopów, wreszcie nalega, by nie przyjmowano od niego dalszych próśb, skarg i tłumaczeń, któremi oplątuje wyższe i niższe instancje, stwarzając trudności i zbędną korespondencję.

Tego już było zanadto. Akcje Manuzziego gwałtownie spadły i Bennigsen wydał ostre polecenie zmuszenia go do podporządkowania się prawu pod rygorem postawienia w jego majątkach surowej egzekucji wojennej. Władzom zaś lokalnym zakazano przyjmowania dalszych wymówek i tłumaczeń.

Na nic się zdały szamotania hrabiego. Akta archiwalne nie podają nam ostatecznego rozwiązania kilkuletniego zatargu, sprawa się urywa, jej zaś ostatnim akordem jest pismo ministra skarbu z 25 czerwca 1806 roku do Bennigsen, w którym definitywnie odrzuca wszystkie skargi na chłopów, jako nierzeczowe, i w swym imieniu poleca oznajmić Manuzziemu, że na jego prośbę nie ma już on, minister, nic do powiedzenia. Na tem sprawa się kończy.

Może pomyśli czytelnik, że ten proces, który ciągnął się przez cztery lata, a wśród nawału spraw gospodarczych wymagał od Manuzziego tyle energii, — że pochłonął on całego hrabiego, jedną nogą już w mogile stojącego? Bynajmniej!

W latach 1804 - 5, t. j. wtedy, gdy już przegrywał proces z chłopami w dzierżawionem przezeń starostwie braśławskim, zapragnął zgrzybiały starzec powetować straty braśławskie w swych dobrach prywatnych i stoczyć

ostatni bój ze zniechodzonymi karmazynami z Pelikan, Poszczy, Widz.

Wertowaliśmy dwie ogromne sprawy, zakrawające wprost na baśń *). Ze dworów Pelikan i Poszczy zagrabia Manuzzi wszystkie zboże i inwentarz żywy, nawet gęsi, odbiera bydło i grunta od chłopów pelikańskich, niewody od rybaków, odzierając ich do gołego. Jego uzbrojone bandy napadają na Widze x. x. kanoników regularnych, wybijają świnie dzierżawcy części tegoż majątku, generała Foka, kaleczą z fuzyj konie i krowy. Manuzzi przerzuca mosty przez rzekę Dryświacę i zaorywuje grunta sąsiada, rąbie i pustoszy rządowe lasy, przywłaszcza grunta rządowego majątku Miłasze. Korzystając z tego, że jego dobra przepołowione były granicą dwóch powiatów, brasławskiego i dziśnieńskiego, te zaś powiaty wchodziły w skład dwóch gubernij, wileńskiej i mińskiej, — manipuluje tak, że jego bandy grasują i przewożą zagrabioną zdobycz z jednej gubernji do drugiej, czem stwarzają tak niesłychaną płataninę w prowadzeniu dochodzeń policyjnych i sądowych, że gubernator miński alarmuje o konieczności wytyczenia ścisłej granicy gubernjalnej. Nic sobie nie robi Manuzzi z najeżdżających go bezustanku śledztw, jawnie też kpi ze stawianych mu w Opsie egzekucyj wojskowych, głodząc żołdatów. Jego niemal codzienne napady doprowadzają do przygnębienia i rozpaczcy całe sąsiedztwo. Błagania o interwencję lecą do Petersburga. Niejaka Rudominowa zasypuje skargami ministrów spraw wewnętrznych i sprawiedliwości. W lutym 1805 roku Paweł Strogonow żąda złożenia mu całej sprawy Manuzziego dla zreferowania cesarzowi. Sam Aleksander wydaje rozkaz, by Rudominową zaspokoiono. Lecz wciąż nowe skargi powstają bez końca, Manuzzi zaś wśród powodzi dochodzeń, wizyj, egzekucyj czuje się w swym żywiole, uzbraja chłopów, pisze dziesiątki zażaleń, zasypując niemi wszystkie instancje, ani na chwilę nie wstrzymując dalszych grabieży.

*) Patrz ogólnie: Akta kancelarji gener.-gubern. r. 1803 Nr. 384 oraz r. 1805 Nr. 13.

Ministrowie chwytają się za głowy. Zniechęcony hrabia Koczubej komunikuje Bennigsenowi, że sprawy Manuzziego toczą się w dwóch gubernjach, lecz do jego resortu się nie odnoszą, dając przytem do zrozumienia, że życzy sobie, by go zostawiono w spokoju. Nawet niższy sąd ziemski brasławski w rezygnacji pisze: „Tak liczne wpływają od sąsiednich obywateli na Manuzziego skargi o zakłócenie spokoju publicznego i zagrabianie gruntów, że Sąd, zajmując się tylko jego sprawami, nie ma czasu na załatwianie innych spraw (prywatnych), tudzież zleceń rządowych” *).

No, dość już tego! Zmęczył się czytelnik, zmęczył się autor, lecz czas też już i na Manuzziego.

Sprawa z chłopami brasławskimi była jego pieśnią labędzią. Przegrał ostatnią swą stawkę człowiek, mile widziany przez Katarzynę II, jako gorliwy jej sługa, a również faworyt Pawła. Dlaczegoż wnuk Katarzyny go nie poparł?

Tłumaczymy to przedewszystkiem wyraźną osobistą niechęcią Aleksandra I do Manuzziego, której źródła leżały w miękkim i łagodnym charakterze młodego władcy, — cechach będących antytezą hrabiego. Rolle tę niechęć wprost tłumaczy obecnością przy boku cesarza Adama Czartoryskiego, z którym go wiązały najserdeczniejsze stosunki. Bardzo możliwe, że przez księcia mógł być Aleksander poinformowany o praktykach szpiegowskich Manuzziego, to też nie mógł już mieć dla niego sympatji, lub chociażby wdzięczności babki Katarzyny. Lecz przedewszystkiem Manuzzi sam sobie zaszkodził, zbyt wierząc w potęgę pieniądza. Widząc straszliwą korupcję władz lokalnych, wielokrotnie przekupywał on poszczególnych strapczych, sprawników i zasiedatieli, lecz gdy tylko rozpaczne głosy ofiar jego zapędów dolatywały do Petersburga, natychmiast leciały stamtąd sztafety do Wilna i sprawy Manuzziego przybierały gorszy dlań obrót. Pierwszym okresem swego panowania dowiódł Aleksander, że potrafił sam szanować prawo i dobrać sobie na wyższych stopniach hierarchji urzędniczej zespół ludzi, nie oglądających się na pozycję

*) Akta kancel. gener.-gubern. r. 1803 Nr. 384, k. 4.

jednostki, która weszła w kolizję z prawem. Jeśli zresztą chodzi o stosunek do Manuzziego dygnitarzy petersburskich, to niema w tem ich specjalnej zasługi. Manuzzi bowiem uczynił wszystko, by naokoło imienia swego skupić jak najwięcej nienawiści. Przez 30 lat weneccjanin ten trzymał w nieustannem i trwożnem napięciu krainę jezior brasławskich, otaczając imię swe nimbem powszechnej zgromy, która przetrwała do naszych czasów, przechodząc w legendę.

Liczne spotykaliśmy w aktach naddziwińskich przykłady warcholstwa, zajazdów, nawet rodowej nienawiści dwóch skłóconych rodzin, prowadzących wendettę, przekazywaną z ojców na dzieci, lecz nawet gorąca krew sarmacka nie mogła iść w zawody z płomienną krwią człowieka, pochodzącego z kraju wendetty.

Gwoli zupełnej bezstronności możemy dodać jedynie, że kierunek tym założeniom jego nadało i rozwinęło ich wyjątkową aktywność społeczeństwo szlacheckie, które wciąż go prowokowało i jęczyło, nie mogąc przetrwać samego faktu jego przybycia, jak też ciemnej przeszłości,—stosunków z Petersburgiem, Targowicą, niecnego ożenku i... smętnego cienia jego pięknej żony. Gdyby społeczeństwo potrafiło było mu to wszystko darować i puścić w niepamięć,—kto wie, czy nie pozostałby on we wspomnieniach powietników, jako dobry gospodarz, kulturalny, gościnny i obyty w świecie sąsiad. A już z pewnością nie dałby autorowi takiego materiału do niniejszej rozprawki.

*

Od początku roku 1806 usuwa się Manuzzi w cień i nic się już o nim nie dowiemy. Nieznane też są bliższe okoliczności jego śmierci. Jeśli wierzyć Rollemu, ostatni cios zadał mu własny syn jednak, załatwiając polubownie w Głównym Sądzie Wileńskim więcej niż trzydzieści spraw, które jego ojciec prowadził z tak nieubłaganą energią. Rozwścieczony tem starzec wyjechał do swego ulubionego folwarku, Albinowa, gdzie zwykł był kryć się i przesiadywać w czasie niepowodzeń życiowych i tam też zmarł ze zgryzoty w roku 1809.

Rolle w te słowa porównuje losy Manuzziego z losami człowieka jegoż pokroju, powieszzonego w r. 1794 za rewolucji kościuszkowskiej: „I Boscamp i Manuzzi smutną pozostawili po sobie pamięć: odpłacili złem społeczeństwu, które osypało ich dobrodziejstwami. Lecz pierwszy zawiśł na szubienicy, a drugi doczekał się wspaniałego nagrobka, na którym wypisano wszystkie jego tytuły zdobyte i zmyślone”.

Pozostawiając na uboczu wątpliwą dość kwestję „dobrodziejstw”, jakimi został osypany Manuzzi przez *społeczeństwo* polskie,—do powyższych słów Rollego dodajmy jeszcze zapytanie: czy wspaniały nagrobek był ukoronowaniem i zamknięciem jego powodzeń życiowych, czy za cenę tytuł niecności osiągnął on przynajmniej i zaznał szczęścia za życia?

Wypadnie chyba odpowiedzieć, że nie.

Jedynem bożyszczem, któremu służył, był pieniądz. Gonił za nim przez długie swe życie, deptąc po ludziach i własnej swej duszy, jednak pieniądz ten wciąż przed nim uciekał. Najlepszym chyba dla niego okresem był okres warszawski, gdy za szczyptę wiadomości, przywożonych do Petersburga, rzucał mu Potiomkin kieskę złota, jak to twierdzi Rolle, czy też cały worek, jak sądzi Moroszkina.

Lecz to życie beztroskie skończyło się dla niego, gdy z ziemią się związał. Była ona dlań macochą, która nigdy go nie obdarzyła matczynym uśmiechem. Zdawałoby się, że miał Manuzzi wszelkie dane do zrobienia majątku. Widzieliśmy, jak energicznym, postępowym i zapobiegliwym był gospodarzem, jak starał się o podniesienie wydajności pracy poddańczej, jak budował folwarki, zarybiał jeziora, woził wapniaki, wiemy też, że przeprowadzał drogi, budował mosty, kopał rowy i osuszał błota, uprawiał len, spławiał las do Rygi, gdzie miał nawet własny kantor. Pieniądze powinnyby lgnąć do niego, a jednak ma się ciągle wrażenie, że mu tych pieniędzy wciąż brakło, że grzązał w kłopotach finansowych, czego najlepszem ostatecznem świadectwem jest fakt, że jedynekowi nie pozostawił nic, prócz zdewastowanych majątków i olbrzymich długów.

Nad całą jego pracą od pierwszego dnia zawisło fatum w trzech postaciach: 1) prawidłowe w założeniu,—błędne były w wykonaniu prawie wszystkie jego kalkulacje gospodarcze, 2) nie znał on i nie rozumiał środowiska, w które go los rzucił, i 3) nie potrafił przewidzieć wypadków politycznych.

Jako gospodarz, zbyt był Manuzzi ruchliwy, by poprzestać na biernym kontynuowaniu metod swego poprzednika. Nie znając się wcale na rolnictwie, szybko opanował jego arkana, lecz doskonale pomysł niweczył temperament i chciwość. Nie mógł on zrozumieć, że chłop nie jest gąbką, którą można wyciskać bez granic i dokonywać na nim wszelkich eksperymentów. Wprowadzając dziś czynsze, nazajutrz tęsknił już do gospodarki folwarcznej, istotnie rentownej, odbierał więc chłopom ziemię, niszczył ich warsztaty i powodując ucieczki; używając tego chłopą do swych zbrojnych porachunków sąsiedzkich, deprawował go, rozleniwił i rozzuchwalał; ściągając „suchą arendę” niby w celu zwolnienia od eksploatacji żydowskiej, jednocześnie tego chłopą rozpajał. Wreszcie, ściągając ciągle śledztwa i badania chłopów, rozwinął w nich krytycyzm w stosunku do swej osoby i całkiem poderwał swój autorytet moralny. Było zaś to tem niebezpieczniejsze, że w tym właśnie czasie chłop skarbowy doznał energicznej opieki od centralnych urzędów rosyjskich,—mniej o to, z jakich pobudek. Bali się więc po staremu chłopą egzekucyj i chłosty, lecz wzrosły już nasiona sprzeciwu biernego, podświadomie może przez ciągle śledztwa podsycanego. Nie był to jeszcze bunt, o którym mówi Manuzzi, lecz sabotaż wyraźny, a więc najstraszniejsze w skutkach dla rolnictwa postępowanie. To zjawisko stwierdza nawet poniekąd w czwartym roku procesu sowietnik Ryszewski, mówiąc, że część pól folwarcznych nie została przez poddaństwo obsiana.

Miał Manuzzi zdolności i spryt do wyciskania pracy i pieniędzy, lecz stale podcinał swój własny warsztat rolny. Nie uprzytamniał też widocznie sobie, jaką była (i jest) jakość gleb brasławskich i że nie na nich urastały fortuny na modłę brasławskich z nad Bohu, gdzie złota

pszenica dawała bajeczne urodzaje prawie bez wysiłku ludzkiego. Nie mamy więc powodów nie wierzyć Manuzziemu, gdy uskarża się na pomór bydła i koni, a zwłaszcza chroniczne nieurodzaje,—zjawisko i dziś wciąż w brasławszczyźnie się powtarzające.

Strasznym też obciążeniem były podatki, których cyfr nie będziemy tu szukali, lecz które za rządów rosyjskich spadły na ziemię w nierównie większym stopniu, niż za Rzpltej, zwłaszcza na dobra skarbowe, a więc na dwa największe obiekty hrabiowskie, — starostwa brasławskie i opeskie.

Lecz bodaj czy nie jeszcze uciążliwszym przejawem fiskalnej polityki rządów rosyjskich były powinności szarwarkowe, rujnujące przez sam sposób ich stosowania. Jeden taki przykład, poparty dokumentami, podaje Manuzzi: „...rozkazano nam robić nową drogę... w samej zimowej porze... Przez pięć miesięcy tak strasznej pracy, dokonanej wśród zimy, kiedy zwykle włościanie odpoczywają po pracach letnich,—oddaleni od swych domów, własnym kosztem utrzymujący się... przyciśnieni padzieżą bydła, оголoчени z koni,... znowu wpadli w stan oplakany... Na dowód jak byli uciążeni,... jeden tylko przykład: za dni niby opuszczone w robocie od 28 oktobra do 17 nowembra, które fałszywie przypisywano, doliczono 1866 dni konnych a 3470 pieszych, policzywszy po 40 i 20 kopiejek srebrem, i kazano zapłacić rubli srebrem 1430...”).

Czyż nie znający stosunków lokalnych Manuzzi mógł przewidzieć podobne zarządzenia szarwarkowe powiatowych władz brasławskich i jakież warsztat rolny mógł im wydołać i wytrzymać?

Reszty dokonała rewolucja kościuszkowska. Oprócz świadectw, któreśmy wyżej przytoczyli**), a pomijając świadectwa polskie, podamy tu tylko wyciąg z dwóch sekretnych raportów generała Hermana do księcia Repnina z r. 1794, tak charakteryzujących stan powiatu: „Niema chleba

*) Akta kancel. gener.-gubern. r. 1802 N. 495 k. 11.

**) Patrz str. 33 i 44.

w tutejszym kraju. Tu kompletna pustynia, pozostały tylko wałęsające się tłumy, rolnictwo całkiem zarzucone, wiele pól leży odłogiem... Kraj ten czyni wrażenie raczej pustyni, niż ziemi zamieszkałej" *).

Widząc wszędzie mury piętrzących się trudności, zależnych i niezależnych od jego woli, ciągłe przeszkody jego zasadzie „enriches vous”, samotny osobiście i osamotniony przez wrogie i złośliwe nastroje szlacheckiego otoczenia, widząc sprzedajność sfer urzędniczych, ciemnotę i lenistwo chłopów, niewdzięczność ziemi, a ślepy na własne błędy, — zapragnął je powetować i rzucił się w wir powszechnej ze wszystkimi walki. Nie możemy uwierzyć, by walkę tę podjął on wyłącznie pod wpływem swego wybuchowego temperamentu i nienawiści, — te cechy tylko bujnie wystrzeliły w niezdrowych oparach polskiej, a ściślej brasławskiej, rzeczywistości i nadały ostrość jego wystąpieniom; pozatem była to twarda walka o pieniądze, o dodatni bilans własnej kieszeni.

Ostatecznie jej nie zbilansował, pozostawiając obarczony długami majątek synowi, ponurą pamięć o sobie społeczeństwu, zaś dla siebie na moment śmierci chłodny i samotny nagrobek w obcej ziemi oraz długi i ciężki rachunek sumienia.

*Archer C. Manuzzi **).*

Na zakończenie parę słów o Stanisławie Manuzziu. Rolle podnosi go pod niebiosa, nazywając mężem szlachetnym, człowiekiem, na którym żadna nie ciąży plama. Nasze dokumenty mówią, niestety, co innego. Widzieliśmy, że był Stanisław jednym z czołowych targowiczów,

*) A. Engiel: „Opisanije archiwa Wilen. giener. - gubern.” tom II str. 325, 331.

**) Autograf Mikołaja Manuzziego (Akta kanc. gener.-gub. r. 1803 Nr. 384 k. 26).

który musiał uciekać z Wilna przed zemstą powstałego ludu, że asystował przy egzekucji Sidorowicza w Uhorze i badaniach chłopów w Brasławiu; osądza go też w roku 1811 znany pamiętnikarz Frank za złe obchodzenie się z włościanami. Wreszcie stary Manuzzi wciąż spręgał go ze swoją sprawą w procesie brasławskim, składając memorjały w swem i syna imieniu, stwarzając tem sugestję wspólnoty.

Wszakże wydaje się nam, że cała przepaść dzieliła tych dwóch ludzi o wspólnym nazwisku. Syn Strutyńskiej i Poniatowskiego nie miał przecie w sobie ani kropli krwi manuzziowskiej, był człowiekiem całkiem innej woli i serca.

Jego udział w Targowicy i sprawie uhorskiej niczego nie dowodzi. Zakończył on wtedy zaledwie 19 lat życia i mógł być tylko powolnym i posłusznym wykonawcą niezłomnej woli ojcowskiej. Tak samo z pewnością wzdragał się Stanisław przed udziałem w procesie brasławskim: nigdzie i nigdy nie dostrzeżliśmy samodzielnego jego kroku w kierunku aspiracji ojcowskich. Natomiast już sam fakt pogodzenia się wbrew wiedzy i woli ojca z sąsiedztwem, umorzenie wszystkich procesów, jak najlepiej o nim świadczy i zmazuje mimowolne winy. Syn groźnego Mikołaja potrafił przecie zdobyć zaufanie szlacheckiego społeczeństwa i piastował godność marszałka powiatu od roku 1814 aż po dzień śmierci. Nawet czerniące jego pamięć słowa Franka, że dla zdobycia 400 dukatów tytułem honorarium za leczenie żony—odarł swych chłopów z kur i produktów, też nie dowodzą jego chciwości, zaś tylko rozpaczego stanu finansów: właśnie na rok przedtem toczyła się jego sprawa ze skarbem o zapłacenie olbrzymich zaległości podatkowych i Stanisław błagał o prolongatę, której mu ostatecznie odmówiono *). Nie mógł przytem odrazu naprawić stosunków z poddaństwem, które przed dwoma laty ogłądało oblicze starego hrabiego.

Podaje Rolle, że wychowywał się Stanisław u jezuitów połockich, był głęboko religijny i sprawie jezuitów żarliwie

*) Akta kancel. gener.-gubern. r. 1810 N 74.

oddany. Ożeniony z Broel-Platerówną, zawsze stronił od rozgwaru świeckiego życia. Znaleźliśmy też własnoręczny list jego do księcia Adama Czartoryskiego, w którym w najczulszych wyrazach mówi o oświacie włościan, deklarując złożenie ogromnej kwoty (28.000 rubli sr. czyli prawie 190.000 złp.) na szkółki parafjalne, bibliotekę i szkołę dla szlachty *).

Aleksander I przelał na niego swą niechęć do ojca, — są nawet głuche poszlaki, że w roku 1812 stanął Stanisław po stronie Napoleona: przynajmniej w tym roku znajdował się on pod nadzorem policji i dopiero w styczniu r. 1813 na prośbę żony, a za wstawiennictwem władz wojskowych rosyjskich, został przez cesarza od nadzoru zwolniony z rozkazem powrócenia do swego majątku **). Zniszczenia 12-go roku jeszcze bardziej pogorszyły jego zły stan majątkowy. Znajdujemy przedługi rejestr zniszczeń, które dotknęły bezpośrednio Belmont; jest on niewypłacalny i jeszcze w roku 1818 ciągnie się jego proces ze skarbem o nieuiszczone podatki ***). Żył niedługo, potomstwa nie zostawił i zmarł w Ucie 23 marca 1823 roku.

To też bez wysiłku możemy się podpisać pod słowami Rollego: „Wielką jest jego zasługą, że nie poszedł w ślady rodzica. Może go od tego wstrzymywało wspomnienie matki pięknej i kochającej, ... która oto w tej chwili z wizerunku nad nami zawieszonego uśmiecha się wdzięcznie, — jakby dziękowała za to o jej synie jedynaku wpisane światu”.

Z nagrobku zaś Mikołaja nawet śladu nie pozostało, uniósł on swą duszę grzeszną przed sąd Boży i tylko czasem dziś jeszcze błąka się ona w ciemne wieczory jesienne po chatach wieśniaków brasławskich, przysłuchując się z trwogą gadkom starych o strasznym „Grafie Manuzie”.

*) Arch. Okręgu Nauk. N 3/1806.

**) „Wilenskiej Wremiennik” tom V cz. II str. 132.

**) Akta kanc. gen.-gub. r. 1818 Nr. 239 k. 3.

SPROSTOWANIE.

Na str. 22 podałem, że w r. 1792 Manuzzi posiadał „niedawno przykupione dobra koziańskie”. Błąd ten powtórzyłem za Rollem. Kończąc już druk niniejszej rozprawki, znalazłem wiadomość, że maj. Koziany, który należał do benedyktynek wileńskich, został od nich przez Katarzynę odebrany i nadany 18.VIII.1795 r. generałowi Isajewowi; cesarz zaś Paweł oddał ten majątek Manuzziemu (5.XII.1796 r.), dając wzamian Isajewowi inny. Po śmierci Pawła benedektyнки, chcąc otrzymać Koziany zpowrotem, oskarżyły Manuzziego, że ten wyłudził od cesarza dyplom na majątek, twierdząc, iż ma do niego jakoweś prawa (patrz Akta kancel. gener.-gubern. r. 1803 Nr. 501 k. 5—6). Przeciwno temu właśnie zarzutowi broni się Manuzzi w liście do Bennigseny (p. tekst, str. 49).

Oczywiście, odpadają wobec tego i dwa dalsze podane przez Rollego, dotyczące Kozian, szczegóły (p. str. 37 i 38).

